ŚWIATOWID

15 WRZEŚNIA 193

NUMER ZAWIER

24 STRON DRUK

CENA 60 GR

W CZECHOSŁO

WACJI Kc. 2·20.

nr. 38

NA TRASIE GIGANTYCZNEGO LOTU



Kpt. Bajan po wylądowaniu na lotnisku Tempelhof pod Berlinem. Bliższe szczegóły

CÓRKI PANA MARSZAŁKA DRUCHNAMI.

Fot. W. Pikiel — Warszawa.





Dnia 8 b. m. w kościele w Lubani (pow. Rawski) odbył się ślub (na zdjęciu na lewo) kpt. Franciszka Flataua, rotmistrza 1-go p. szwoleżerów z panną Kirstówną. Na ślubie obecna była p. Marsz. Piłsudska z córkami Wandą i Jagódką, które pełniły rolę druchen. Drużbami byli dwaj najmłodsi oficerowie 1-go p. szwoleżerów. Na zdjęciu u góry fotografja pamiątkowa po ślubie. Obok panny młodej siedzi p. Marszałkowa Piłsudska.

ODKRYCIE ZARAZKA RAKA.



Dr W. von Brehmer, członek berlińskiego Instytutu biologicznego oświadczył, że po długoletnich badaniach udało mu się wykryć zarazek raka, który znajduje się w czerwonych ciałkach krwi. Rozwija on się tylko w krwi alkalicznej i dlatego rak tak często występuje u ludzi starszych. Zarazek ten przybiera różne formy i daje się hodować na alkalicznej pożywce a zaszczepiony zwierzętom wywołuje nowotwory. Choć dr. Brehmer należy do poważnych uczonych, odkrycie jego należy przyjąć z zastrzeżeniem.

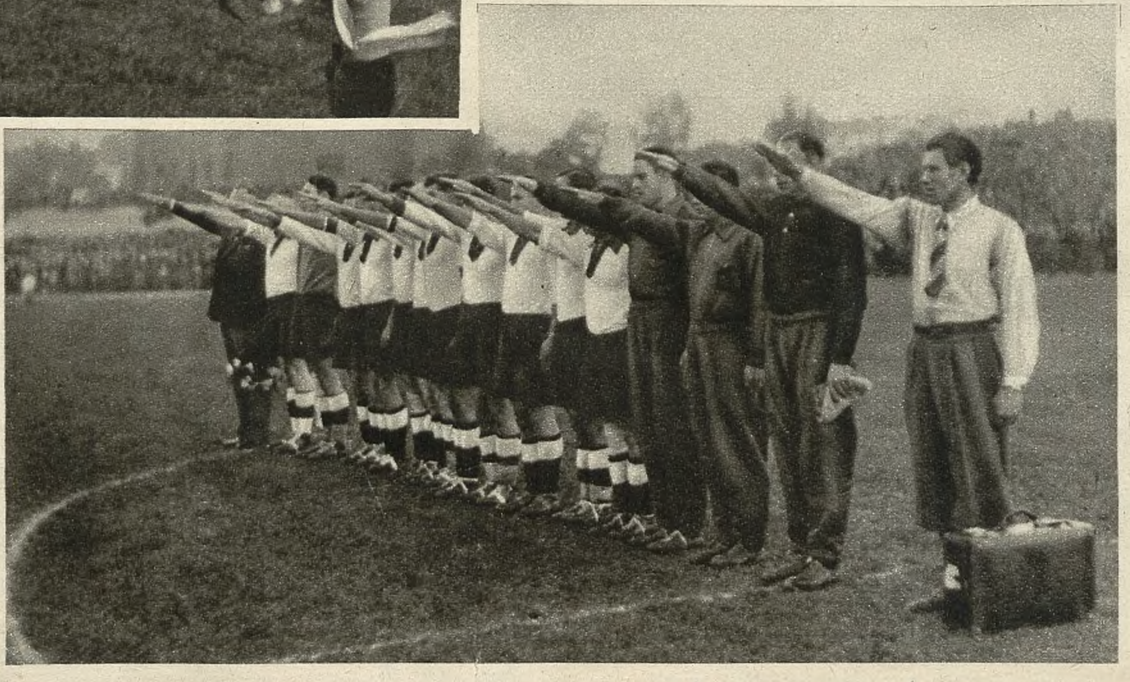
MECZ NIEMCY—POLSKA 5:2.



Na wielkim stadjonie wojska polskiego odbył się w ub. niedzielę mecz piłkarski „Polska-Niemcy", na który przybyło 40.000 widzów, z których niektórzy jawili się już o godz. 9-ej rano, aby zapewnić sobie lepsze miejsca. Samych Niemców „kibiców" zjechało zgórą 6 tysięcy. Przybyli oni specjalnemi pociągami. Publiczność była tak rozemocjonowana, że śpiewała „Jeszcze Polska..." razem z muzyką, co dotychczas jeszcze nigdy przy żadnej uroczystości się nie przydarzyło. Chwilami miało się wrażenie, że stadjon paruje, dym bowiem od papierosów i fajek zasnuł gęstą chmurą powietrze. Zwyciężyli Niemcy w stosunku 5:2, strzeliwszy w ostatnich piętnastu minutach cztery bramki. Po piątej bramce niemieckiej publiczność zaczęła opuszczać stadjon w grobowem milczeniu. Niemcy zato szaleli z radości, wołając: „Sieg... Sieg...!!!"

W tym samym dniu reprezentacja Krakowa przegrała w Krakowie z Budapesztem, przed tygodniem znowu ponieśliśmy klęskę z Jugosławją. Wszystko to razem świadczy, że piłkarstwo polskie znajduje się w stanie upadku.

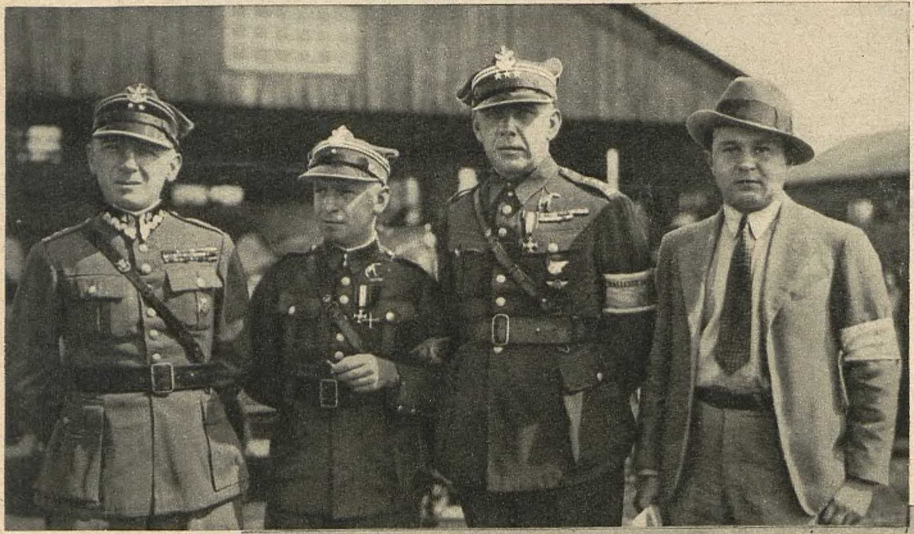
Kpt. drużyny niemieckiej Szepan wręcza kwiaty kapitanowi drużyny polskiej Bułanowowi.



Drużyna niemiecka w czasie wykonywania hymnów narodowych.

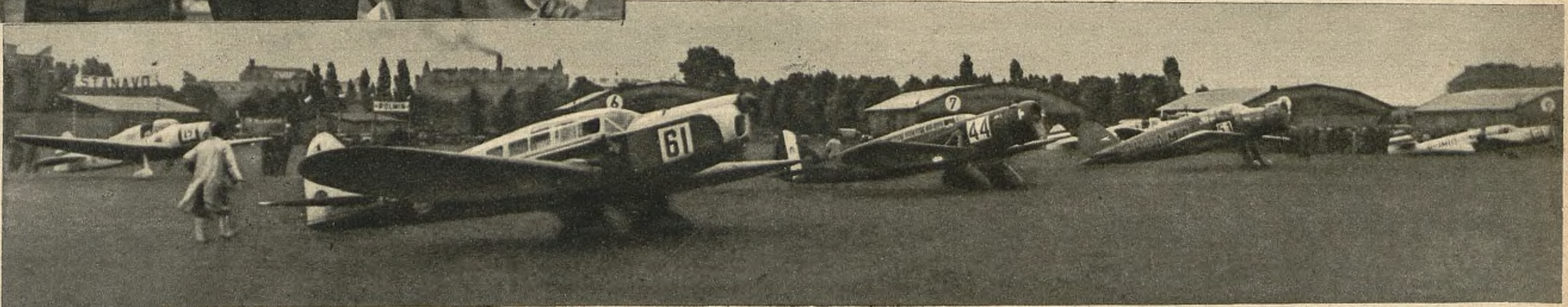
Już lecą!





Płk. Glabisz, mjr. Skarżyński, płk. Kalkus i red. Mart obserwują odlot samolotów.
Fot. W. Pikiel — Warszawa

Dnia 7 b. m. nastąpił odlot samolotów challenge'owych z Warszawy do Królewca, który stanowi pierwszy etap trasy, obejmującej 9.500 km. Na zdjęciu płk. Kwieciński, dający znak do startu ostatniej grupy samolotów.



Grupa samolotów na starcie.
Zdjęcia Ag. Fot „Światowida".

Próby techniczne, które trwały prawie cały tydzień zmęczyły i zawodników i publiczność. To też odetchnięto, gdy nareszcie samoloty ustawiły się na starcie, aby wyruszyć do lotu okrężnego, obejmującego prawie 9 i pół tysiąca kilometrów.

Polacy wylecieli z dobrą punktacją a kpt. Bajan mógł się poszczycić największą ilością punktów.

W rekordowem tempie zawodnicy minęli Królewiec, Berlin, Kolonję i Paryż.

W dalszej podróży nad Francją natrafili na gęste mgły i burze, wskutek czego stracili dużo czasu a niektórzy musieli lądować przymusowo. Zaczęły zawodzić także maszyny. To też, gdy pierwsze samoloty challenge'owe ukazały się nad Afryką, liczba zawodników zmniejszyła się o duży odsetek. Z naszych musieli wycofać się Karpiński, Grzeszczyk i Floryanowicz, z powodu defektów w motorze. (Ciąg dalszy na str. 4-ej).

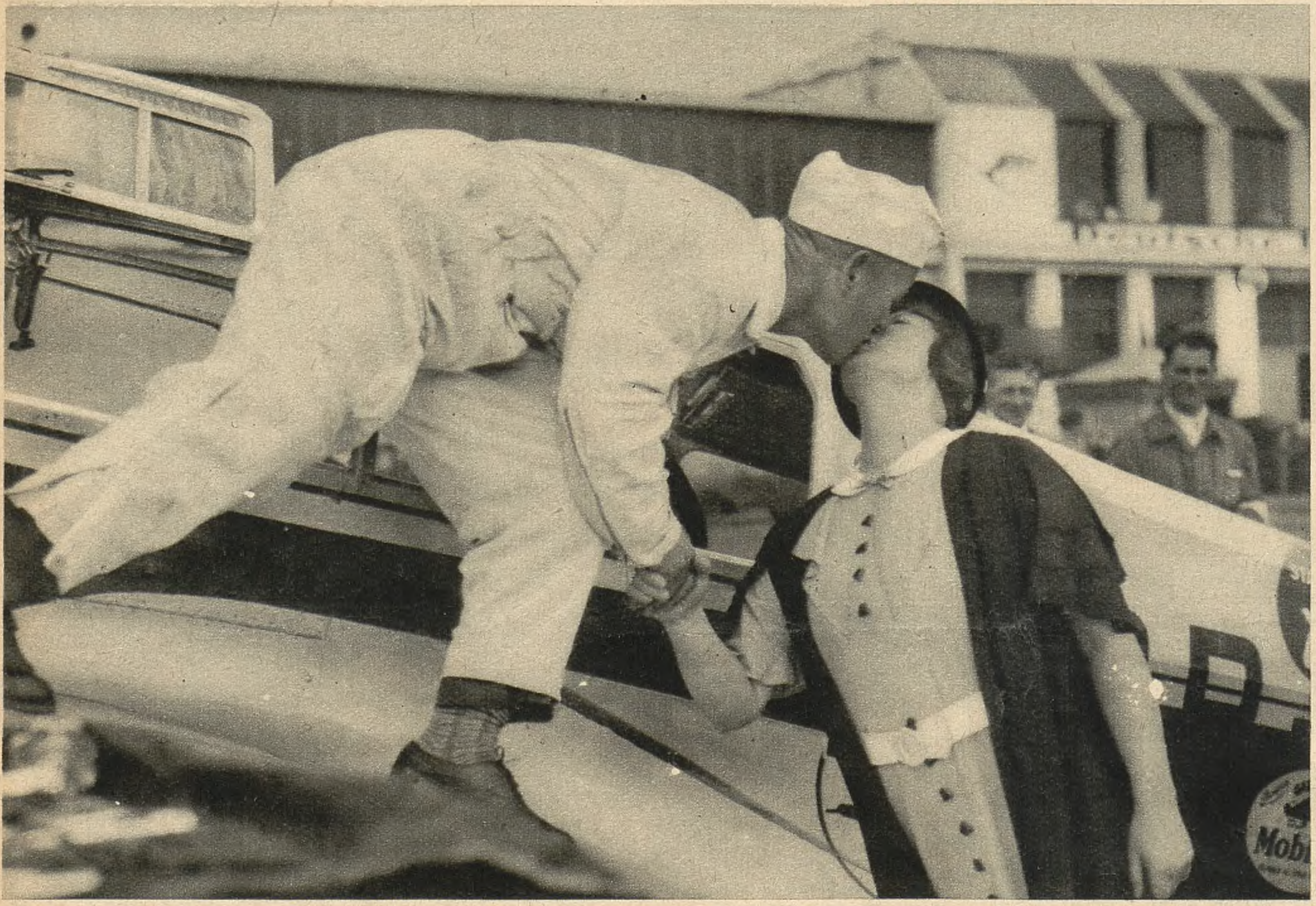
Już lecą!



Aparaty challenge'owe na lotnisku w Królewcu, który stanowił pierwszy etap lotu okrężnego.
Fot. Fritz Krauskopf.



Lotnik niemiecki Seidemann wysiada z samolotu na lotnisku w Tempelhof pod Berlinem.
Scherl.



Nasz lotnik Balcer wita się z żoną na lotnisku w Berlinie.
The New York Times

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej).

Mamy także do zapisania ciężką stratę, mianowicie zginął śmiercią lotniczą inż. Baliński, który wyruszył wraz z por. Kosińskim do Hiszpanji, dla przygotowania pomocy dla polskich uczestników Challenge'u. Śmierć tego świetnego konstruktora, jakim był ś. p. inż. Baliński okrywa żałobą polskie lotnictwo.

Na razie odpadło już dziesięciu zawodników. Polskie maszyny spisują się jednak dobrze i nasi lotnicy Płonczyński, Włodarkiewicz i Bajan znajdują się w grupie czołowej.

Kto zwycięży, trudno przewidzieć. W grę bowiem wchodzą najrozmaitsze czynniki, niezależne częstokroć od pilota, jak pogoda, defekty motoru, i t. d. Jak dotąd świetnie trzymają się Czesi. Ich przedstawiciel Ambruz depcze ciągle Płonczyńskiemu i Bajanowi po piętach a ich ekipa jest jedyną, która nie poniosła żadnych strat.

• • •

Zainteresowanie Challenge'm jest w całym kraju olbrzymie. Ludzie z wypiekami na twarzy czytają dzienniki, donoszące o losach naszych lotników a nazwiska Bajana i Płonczyńskiego nie są obce nawet dzieciom.



Lotnik niemiecki Ostermann nad lotniskiem Tempelhof.
Atlantic-Photo.



Aparaty challenge'owe lądują na lotnisku Orly pod Paryżem.
Wide-World Photos — Paris.

W grę bowiem wchodzi honor Polski, która tego roku organizowała Challenge.

W chwili, gdy ten numer znajdzie się w rękach Czytelników, zawodnicy nasi ukażą się znowu nad Polską.

Zobaczą ich kolejno: Katowice, Lwów, Wilno i wreszcie Warszawa. Tam też dopiero okaże się, kto został zwycięzcą.

L.

OŻYWIENIE W GENEWIE.



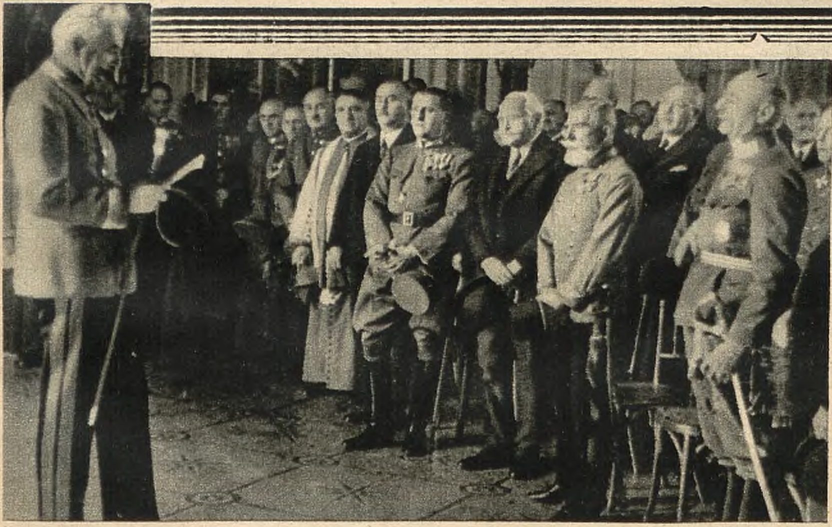
Francuski minister Spraw Zagranicznych Barthou w rozmowie z sowieckim komisarzem Spraw Zagranicznych Litwinowem w kuluarach pałacu Ligi Narodów w Genewie.

W Genewie rozpoczęły się obrady XV-ej sesji Ligi Narodów. Na porządku dziennym znajdują się dwie ważne sprawy, a mianowicie przyjęcie Rosji w charakterze członka i rozciągnięcie paktu o mniejszościach na wszystkie państwa, należące do Ligi a nietylko na Polskę, Czechosłowację, Rumunję, i t. d. jak to ma dotychczas miejsce. Wniosek tego rodzaju został postawiony przez Polskę i będzie z całą stanowczością broniony.

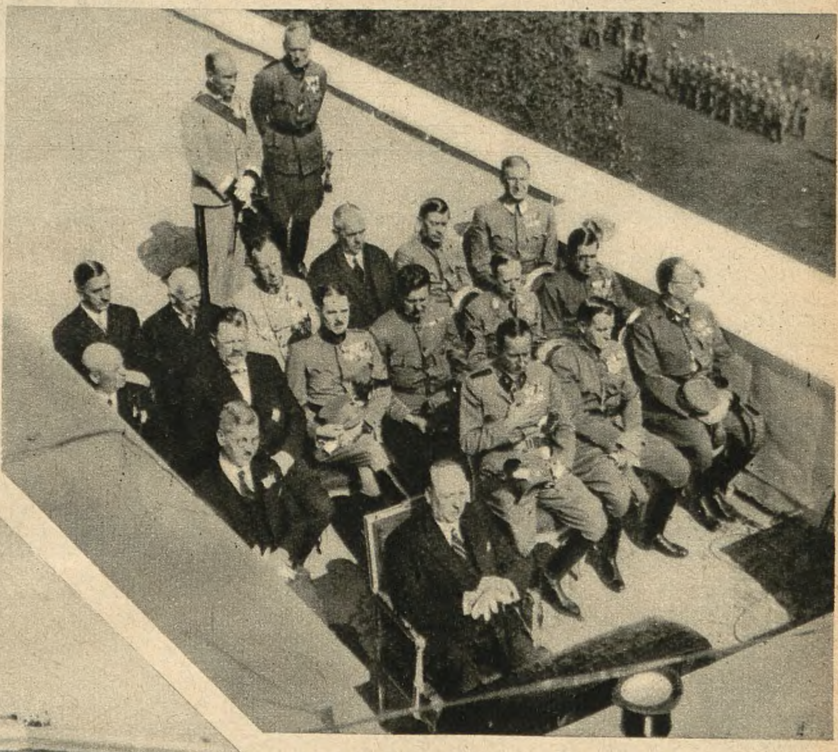
Przyjęcie Związku Sowietów do Ligi Narodów jest pewne, pomimo opozycji, jaką robi Szwajcarja, Argentyna i... Portugalja. Co do Szwajcarji, to to nastawienie antysowieckie jest następstwem przeobrażeń politycznych, jakie dokonały się w tym dotąd spokojnym i neutralnym kraju. I tam już trafiła agitacja hitlerowska a Niemcy tamtejsi zaczynają się czuć nieswojo... za kordonem. Na razie żądają zmiany konstytucji i jak mogą zwalczają komunistów, bo to jest modne w Berlinie. Co będzie za kilka lat, łatwo domyśleć się. W każdym razie to pewne, że Szwajcarja jest obecnie rozsadzana od wewnątrz.

Jak dotąd te wszystkie „nastroje" grożą Szwajcarji przeniesieniem Ligi Narodów z Genewy do Wiednia.

AUSTRJA NABIERA TCHU.



Arcyksiążę Eugenjusz odczytuje mowę w Muzeum Wojskowem w Wiedniu, gdzie wmurowano tablicę ku czci generałów i pułkowników austrjackich, poległych w wojnie światowej. W grupie środkowej (pierwszy od prawej) arcyksiążę Józef Ferdynand, obok generał-pułkownik Dankl, znany z operacyj pod Kraśnikiem. Scherl.



Prezydent związkowy Miklas i rząd austrjacki w czasie uroczystości ku czci Nieznanego Żołnierza. Uderza wśród tego rządu przewaga wojskowych i b. kombatantów.

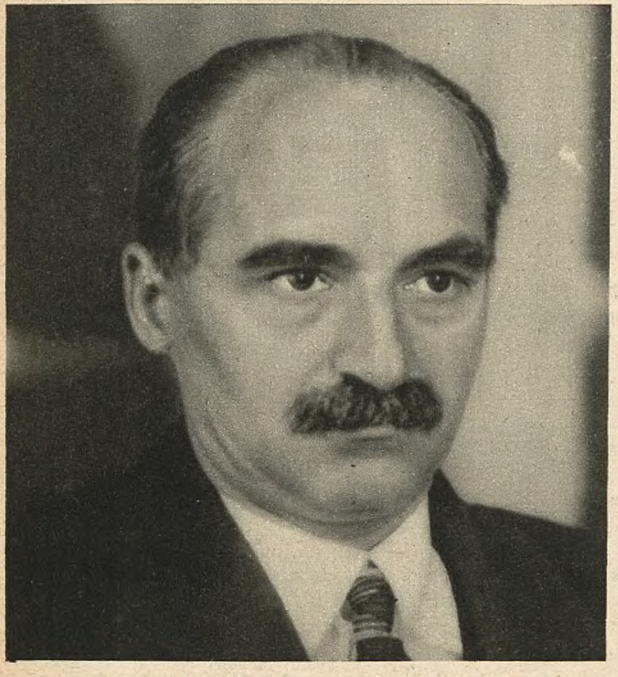


W zewnętrznej bramie Burgu (na zdjęciu) złożono dnia 9 b. m. zwłoki nieznanego austrjackiego żołnierza. Odtąd więc i Austrja ma swój ołtarz narodowy.

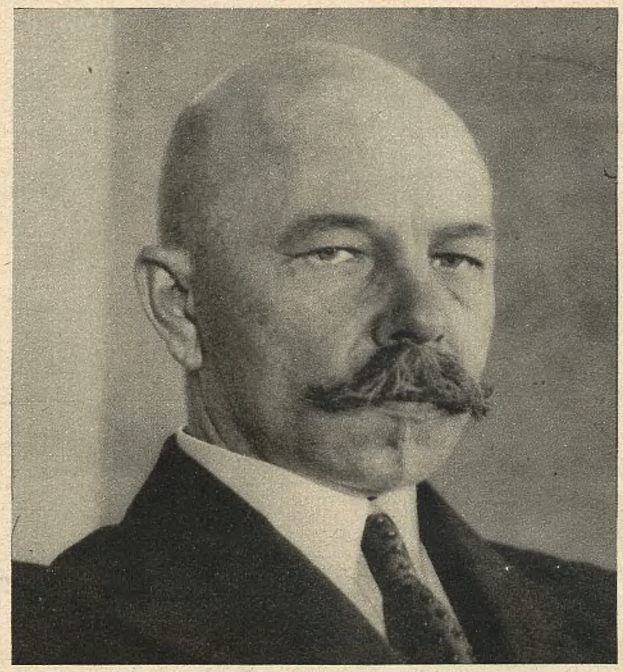
Austrja nabiera tchu, t. zn. czyni wszystko, aby zachować swoją niezależność i natchnąć swoich obywateli wiarą w przyszłość, która jak dotąd przedstawia się bardzo czarno. Przedstawiciele Habsburgów już powrócili i odbierają prawdziwie cesarskie honory. W tych dniach odsłonięto znowu pomnik Nieznanego austrjackiego Żołnierza z czasów wojny światowej, aby przypominał mieszkańcom Wiednia mocarstwowe czasy. Przy tej sposobności wygłoszono wiele mów, rozrzewniono się i wołano: Niech żyją Habsburgowie!

Wśród dygnitarzy, którzy zjawili się na tej uroczystości, widniała siwa głowa gen. Dankla, dowódcy sił austr. pod Kraśnikiem.

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



WICEMINISTER DR. PIESTRZYŃSKI. W Warszawie obradował kongres przeciwgruźliczy przy udziale przedstawicieli 44 państw. Zastanawiano się głównie nad tem, czy zarazek gruźlicy jest bakcylem, czy grzybem? Prezesem Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego został wybrany nasz rodak wiceminister dr Piestrzyński.



INŻ. WACŁAW GŁAZEK. Komisaryczny prezydent m. Warszawy Starzyński wziął się energicznie do uzdrowienia zabagnionej administracji stolicy. Na pierwszy ogień poszły przedsiębiorstwa miejskie, m. in. tramwaje. Dotychczasowy dyrektor tramwajów b. prezydent m. inż. Słomiński został zwolniony z tego stanowiska a na miejsce jego przyszedł z Ministerstwa Poczt i Telegrafów inspektor Głazek.



PREZES WILLIAM GREEN. W Ameryce wybuchł strajk tkaczy, który objął zgórą miljon robotników, wśród nich również pokaźną ilość Polaków. Na czele komitetu strajkowego stanął prezes amerykańskich związków zawodowych, William Green. Strajk ten, największy w dziejach Ameryki, jest jedną z faz walki, jaką robotnicy tamtejsi toczą z kapitałem o swe podstawowe prawa i skrócenie tygodnia pracy.



GENERAŁ DYWIZJI NIEGER. Nowym komendantem rejonu paryskiego został zamianowany generał dywizji Nieger, po przejściu w stan spoczynku generała Pretélat'a, którego był dotychczas zastępcą. Generał Nieger jest wypróbowanym oficerem z czasów wielkiej wojny.
Wide-World Photos.

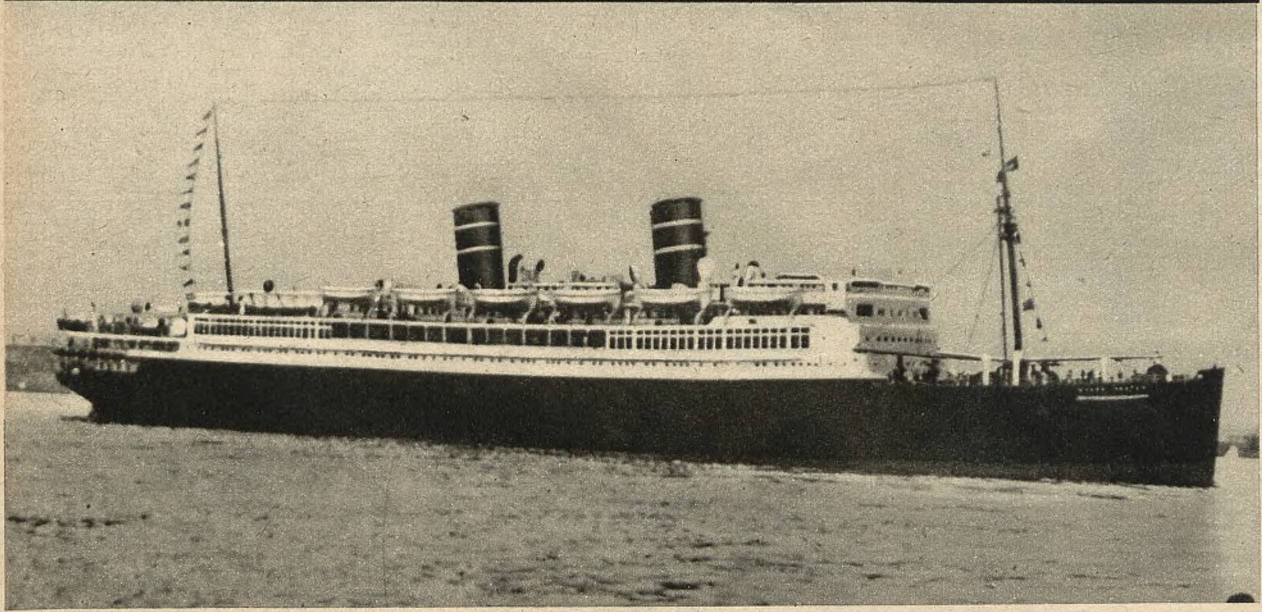


EVANGELINE BOOTH. Po raz pierwszy w dziejach armji Zbawienia, odgrywającej pewną rolę na terenie Anglji i Ameryki, jej generałem została po ustąpieniu Higginsa obrana kobieta Evangeline Booth. Armja Zbawienia, stowarzyszenie religijne o organizacji wojskowej, zostało założone w Londynie przez Bootha w 1878 r.



PREZES JÓZEF GREGER. Dotychczasowy prezes Krakowskiej Izby Skarbowej p. Józef Greger został przeniesiony na wyższe stanowisko prezesa Izby Skarbowej we Lwowie, skupiającej sprawy skarbowe, województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Kraków ze szczerym żalem żegnał prezesa Gregera, który w czasie 12-letniego pobytu w tem mieście umiał zaskarbić sobie powszechny szacunek.

POŻAR OKRĘTU.



Statek oceaniczny „Morro Castle" wracając z wycieczki z Kuby do Nowego Jorku zapalił się od uderzenia pioruna. Kilkaset osób znalazło śmierć w płomieniach, kapitan okrętu umarł na udar serca. Na zdjęciu statek „Morro Castle" przed wyruszeniem w nieszczęsną podróż. Scherl.

FUDŻI JAMA.

Każdy Japończyk uważa za swój obowiązek choć raz w życiu wejść na szczyt świętej góry Fudżi Jama. Jest to wygasły wulkan na wyspie Hondo, położonej na północny zachód od Tokio. Góra ta ma 3.787 m wysokości. — Zdjęcie nasze przedstawia turystów, którzy postanowili dostać się na Fudżi Jamę w historycznych strojach dawnych wojowników japońskich. Przed wyprawą przyjął ich prezes Rady Ministrów admirał Keisuke Okada i z uśmiechem na twarzy życzył szczęśliwej drogi.



The New York Times.

WENECJA PÓŁNOCY.



Światła pałacu królewskiego w Stockholmie odbite w falach zatoki.



„Bożek morza“, słynna rzeźba najwybitniejszego współczesnego rzeźbiarza szwedzkiego Karola Millesa, na jednej z głównych arteryj Stokholmu, na wybrzeżu

Dziwnego „nosa“ miała Linja „Gdynia—Ameryka“, wysyłając na ostatni tydzień sierpnia „Pułaskiego“ w poszukiwaniu za słońcem na — północ. Jak nożem wykrojony tydzień: gdy cała środkowa, zachodnia i połudn. Europa tonęła we mgłach, deszczu, w burzach gradowych — pogoda tegorocznego lata jako jedyne na ten tydzień schronienie, wyszukała sobie obszar między Skandynawją a Finlandją. Tam polska wycieczka zdążyła schwycić ostatni uśmiech lata przed wrześniowemi burzami, które się teraz zaczęły. Blady to uśmiech, jak blado-złote jest północne słońce na blado-niebieskiem niebie, lecz w każdym razie lepszy. niż nasze tegoroczne deszczowe łzy. A przytem — choć przesiany przez opalizujące mgły — ciepły: ludzie się jeszcze na dobre kąpali w morzu, tubylcy i „tubylki“ witali nas w kostjumach zarówno w Sztokholmie, jak w Helsinkach, gdyśmy jako turyści „z południa“ jechali krętą drogą między wyspami po zatoce, na końcu której ulokowała się stolica Szwecji.

Szwecja i Finlandja sprzeczają się o to, kto więcej posiada wysp. Szwecja ma ich u swoich wybrzeży podobno siedem tysięcy. — My mamy ich więcej! — zapewniał mnie kolega — dziennikarz w Helsingforsie. Nie będziemy kwestjonowali ani jednej ani drugiej „cyfry“. W każdym razie w **tysiące** wysp szwedzkich mogliśmy uwierzyć na słowo, gdy „Pułaski“ godziny całe płynął wśród ich labiryntu. Czas mimo to nie dłużył się nikomu — tak nieskończenie nowe i urozmaicone były widoki, które rozwijały się przed naszemi oczami. Pod równomiernem zachmurzonem niebie jakiś perłowo-srebrne światło rozlewało się na gładką i drobniuteńkiemi zaledwie zmarszczkami tu i ówdzie zarysowaną wodą. Wyrastały z niej przeważnie stromemi zboczami granitu coraz nowe pagórki wysp, niezmiennie uwieńczone ciemną zielenią świerków. Wśród nich tu i ówdzie biała kora brzozy i wyzłocone już jesienią jej liście, to znowu na szarości kamienia czerwone listeczki karłowatej osiki, liljowiejące kępki wrzosu i jakieś purpurowe porosty.

Taki był morski „wstęp“ do Sztokholmu. Aż wreszcie zatoka zwęziła się, z obu stron ukazały się zęby (zresztą niezbyt groźne) jakiegoś fortu, kilka armatek na brzegu, szyldwach przechadzający się miarowo — potem ta paszcza zamknęła się i weszliśmy w wąskie gardło, w przełyku którego siedzi Sztokholm.

— — — — —

I to ma być północ! — wołaliśmy stale, kręcąc się po ulicach szwedzkiej stolicy, która jakby na zamówienie przez dwa dni, uśmiechała się do nas w słońcu. Zieleń soczysta, obfitość roślinności, a przedewszystkiem wszędzie pełno kwiatów. Zdążyłem zaobserwować cztery „place targowe“ — zresztą wszystkie w śródmieściu — na których przez cały dzień sprzedawano jarzyny, a przedewszystkiem kwiaty. Nie widać ich było wprawdzie w oknach prywatnych domów, natomiast restauracje letnie toną poprostu w kwiatach. Koło „Tivoli“ olbrzymia restauracja **Lindgarten**, wszystkie werandy okwiecone, tak, że z pod zieleni kwiatów nie widać ścian i balustrad. Na otwartem powietrzu w ogrodzie, przy stolikach i na werandach jakieś dwa tysiące ludzi. Wygląd „zakładu“ zachęcający i prawie wytworny, pomimo, że to restauracja popularna o niezwykle niskich cenach: od 25 öre do 1,20 korony (cena całej kolacji).

Trochę nie godzi się to z naszem pojęciem o „północy“, że takich lokali letnich **otwartych przez cztery miesiące w roku** jest tu dużo, że kawiarnie również wystawiają stoliki na ulicę. Widocznie jest tu ludziom cieplej, niż u nas.

— — — — —

— Pokaż mi drogi w swoim kraju, a ja ci powiem jak nim rządzisz — mówili jeszcze starożytni Rzymianie. Jeżeli według tego sądzić Szwecję, to jest to kraj rządzony, przynajmniej gospodarczo, pierwszorzędnie: wszędzie doskonałe asfaltowe drogi samochodowe — co prawda może łatwiej niż u nas — kłaść je na granitach. Samochodowy ruch w Sztokholmie ogromny — auta przeważnie najnowszego typu i dobrych marek.

Zresztą dobre zagospodarowanie i zamożność znać nie tylko po tem i po ubiorze przechodniów: budowle wspaniałe — bardzo dużo wzniesionych w najnowszych czasach. Domy w „robotniczej“ dzielnicy — czy to blokowe, czy pojedyńcze mniejsze — u nas nie szpeciłyby śródmieścia. Rozbudowa Sztokholmu we wszystkie strony ogromna: na samych krańcach miasta całe dzielnice o pięknie zakreślonych placach, szeroko wytyczonych ulicach, domach 4, 5 i 6-piętrowych, w dużych blokach, lecz ustawionych luźno, aby każdy miał dla siebie dość powietrza i słońca. Niema stopniowego przejścia w tzw. przedmieście naszego typu — biedne, nieporządne i zaniedbane. Tu bezpośrednio za 6-piętrowemi domami zaczynają się łąki, a kilkaset metrów za niemi las — do „łona natury“ tylko ręką sięgnąć. Rozmach imponujący.

Budzi się refleksja: Oto jednak ten kraj przez przeszło sto lat nie wiedział, co to wojna — ostatnio zaś tylko dorabiał się neutralnie na straszliwie krwawej wojnie, którą toczyła Europa. A przedtem prowadził sam wojny — poza swojemi granicami — wojny, które były wyprawami zyskownemi materjalnie. Wynikiem tego wszystkiego jest dzisiejsza zamożność...

— — — — —

Myśmy tam też przyczynili się do niej sporo. Można wprawdzie nie pytać o pochodzenie różnych pięknych rzeczy, które się ogląda, ale wspomnienia nasuwają się same. Cudowne i bogate są zbiory szwedzkich muzeów i zamków, ale na iluż to tych rzeczy doszukaćby się można polskiej — genealogji. Czas szwedzkiego „potopu“ był dla Polski okresem, w którym zaczęła się nadobre ruina dawnej Rzeczypospolitej: nie było miasta, zamku, pałacu, klasztoru, miasteczka, któregoby nie burzono, nie palono, nie złupiono...

Konsekwencje pierwszej — koronowana Waza, którąśmy sobie sprowadzili ze Szwecji, była najkosztowniejszem i najfatalniejszem w następstwach naszem królewskiem naczyniem. Ponosiliśmy te następstwa, póki owe królewskie Wazy nie wytłukły się w Szwecji do ostatniej skorupki — a stłuczenie ostatniej sprowadziło na nas właściwie zalew szwedzki. (Późniejsze szwedzkie spacery Karola XII, po naszej ziemi były także jeszcze echem owych zatargów wazowych, no i już może wynikiem — przyzwyczajenia.

Tymczasem w Szwecji ta „potopowa“ dla nas, połowa XVII wieku była dalszym ciągiem okresu dorabiania się: jak przedtem tak i teraz za żelazo szwedzkiego miecza „kupowano“ we wszystkich krajach Europy złoto i skarby sztuki. W najnowszym okresie pokojowym wikingowie szwedzcy bardzo w porę zamienili miecz na łokieć — i znowu nie bez powodzenia. Dowcip szwedzki, jeżeli chodzi o grę słów, podobno jest ciężki — ale jeżeli chodzi o grę interesów, ma jakość pierwszorzędną: nam przecież przypomina o tem każde pudełko wyrobów monopolu zapałczanego...

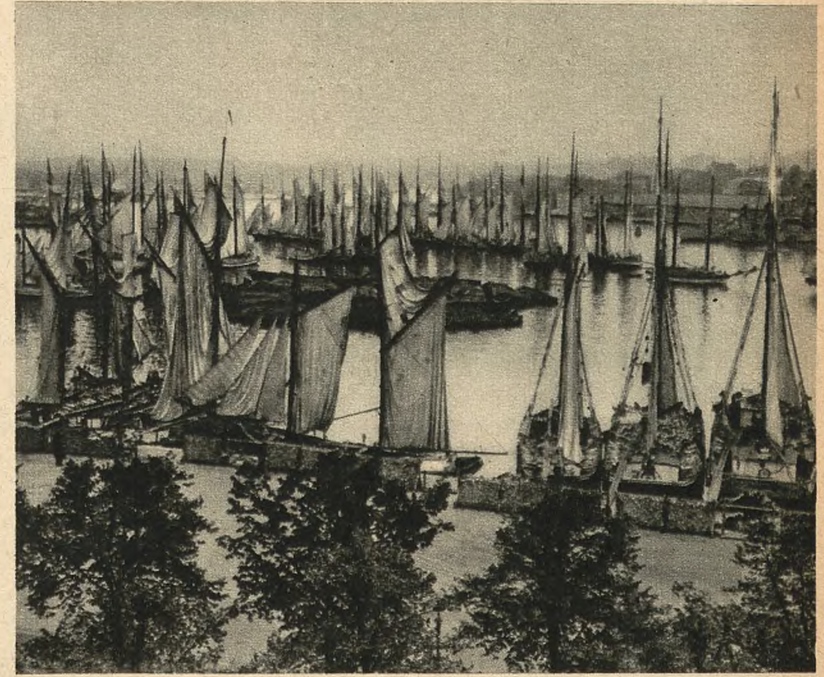
Nie mamy może już obecnie do tych najbardziej rasowych „Nordyków“ wielkiego żalu — ale gdy się po wszystkich placach Sztokholmu, widzi pomniki to Gustawa Adolfa, to Gustawa, to znowu Karola Gustawa i Karola, „wyjeżdżających na wojnę“ lub „wracających z wyprawy“, mimowoli przypomina się to wszystko, szczególnie, gdy się później w muzeach ogląda rezultaty ich wypraw.

— — — — —

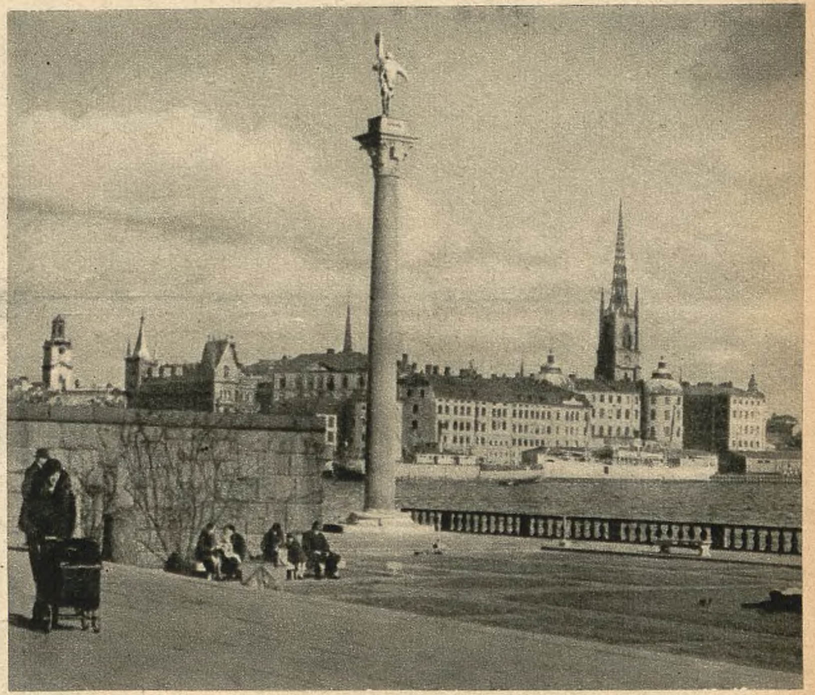
Dajmy jednak pokój reminiscencjom. Słońce północy świeci nad Sztokholmem i oświetla jedno z najpiękniejszych miast Europy. Na piękno to składa się nietylko obfitość kwiatów, wspaniałość budowli — ale także w pierwszym rzędzie położenie nad wodą. Stolica Szwecji położyła się na rozgraniczu zatoki morskiej i wielkiego jeziora Mölaren: to nadwodne położenie dodaje uroku i ogólnej perspektywie Sztokholmu i każdemu jego widokowi — niedarmo stolica Szwecji nosi nazwę „Wenecji Północy“. Wie zresztą o tem i chętnie schodzi ulicami i placami nad sam brzeg jeziora lub morza, aby się w ich wodzie przeglądać urodą swych budowli. Pozatem świadomie stara się zwiększyć swe weneckie podobieństwo. Słynny ratusz sztokholmski, to świadome w „nowoweneckim“ stylu naśladownictwo **pałacu dożów**, kopjujące w czerwonej cegle to, co w Wenecji jest w białym marmurze. Złocenia figur zdobiących szczyty wieży i dach celowo podnoszą to podobieństwo. Wnętrze zaś, zwłaszcza słynna „złota sala“ z mozajkami — to naśladowanie mozaik w katedrze św. Marka.

To jednak tylko szczegół — refleksja, która przychodzi później, tak samo jak informacja, że budowa kosztowała 35 miljonów — lepszych niż obecnie — szwedzkich koron. Gdy się patrzy na urodę „północnej Wenecji“, wrażenia dominują nad temi analitycznemi refleksjami. Całość obrazu tej północnej, a jednak słonecznej stolicy, pozostawia wrażenie niezatarte. Dowództwo „Pułaskiego“ starało się o utrwalenie tego wrażenia, ustawiwszy okręt nasz na przystani w takim punkcie, że z pokładu jego widoczna była cała panorama Sztokholmu, niewiadomo kiedy piękniejsza: czy pod światłem dziennem czy też wieczorem, kiedy zapalały się w niej i nad nią tysiące świateł, a w wodach zatoki grały tysiące ich odbić...

Stanisław Mróz.



Strandvägen i Nybrogattan, dwie najważniejsze i najbardziej ożywione ulice wybrzeżne Stokholmu, zarazem przystań statków żaglowych.



Pomnik Engelbrechta, szwedzkiego bohatera narodowego, który walczył o wyzwolenie Szwecji z pod panowania duńskiego. Zwołał w roku 1435 pierwszy parlameat szwedzki. Zginął zamordowany w kwietniu 1436 r.



Most Wazów w Stockholmie.



Widok Stockholmu z lotu ptaka.



Szwedki w strojach ludowych.

MIASTO



W CIENIU FABRYKI.

PRZECHADZKA PO ŻYRARDOWIE.

Całe życie Żyrardowa skupia się wokół Zakładów Żyrardowskich, które stanowią podstawę egzystencji materjalnej mieszkańców tej osady fabrycznej. To też ostatnie lata bussac'owskiej gospodarki w Zakładach Żyrardowskich wpłynęły niesłychanie przygnębiająco na ludność Żyrardowa.

Panował tutaj wręcz niewiarygodny wyzysk — zwłaszcza pracy młodocianych — opowiada mi stale zamieszkały w Żyrardowie świetny literat, doskonały znawca stosunków miejscowych Paweł Hulka-Zaskowski — przez siedem tygodni kazano im pracować darmo, a potem płacono grosze, pomimo że pracowali tak samo, jak dorośli robotnicy. Kwalifikowany tkacz zarabiał 15—16 złotych tygodniowo, a robotnice 8—9 złotych na tydzień.

— Czy bezrobocie w Żyrardowie nie zmniejszyło się?

— Cokolwiek. Przyjęto pewną ilość osób do pracy, ponieważ Boussac dawniej odrzucał rozmaite zamówienia, przyczyniając się tem do zmniejszenia produkcji i nawet unieruchomienia pewnych działów jak np. pończoszarni. Wielkich zmian jednakowoż w stanie zatrudnienia być nie może, ponieważ nastąpiła racjonalizacja i tam gdzie dawniej pracowało 16 tkaczy, — obecnie pracuje zaledwie jeden... Na jesień przewidywane jest wszakże przyjmowanie nowych tkaczy.

Odbywam przechadzkę po Żyrardowie... Miasteczko jest nieskanalizowane, ale dość czyste i posiada dużo zieleni, neutralizującej poniekąd przykre odory moczonego lnu, wydobywające się z zabudowań fabrycznych. Na skwerku przed magistratem — wszystkie prawie ławki zajęte przez siwiuteńkich starców i zgrzybiałe staruszki. To inwalidzi pracy, emeryci Zakładów Żyrardowskich, z pośród których część znalazła się obecnie w bardzo przykrej sytuacji. Emerytury przeniesiono na Ubezpieczalnię Społeczną, a Ubezpieczalnia kwestjonuje wypłatę emerytów tym osobom, które nie mogą się wykazać, iż ostatnio pracowały bez przerwy w Zakładach Żyrardowskich przynajmniej 15 lat bez przerwy.

— Już dwa miesiące nie otrzymuję ani grosza — żali się wsparty na lasce straszliwie wychudzony staruszek — a przecież jeszcze przed wojną pracowałem szesnaście lat w Żyrardowie. Potem wojna przerwała... Wyjechałem do Rosji... I brakuje mi trochę do tych ostatnich piętnastu lat... Jeżeli tego jakoś nie załatwią — to chyba przyjdzie z głodu zamrzeć!...

— Rozumiemy to dobrze — mówi mi mężczyzna o mizernej twarzy rozświetlonej parą bystrych inteligentnych oczu — że nie można wyrzucać zainstalowanych kosztownych maszyn, aby dać zajęcie większej ilości robotników. Ale mamy nadzieję, że jeżeli pod nowym zarządem — produkcja podniesie się, to i pracy będzie więcej... Każdego z nas cieszy to, że nareszcie dzieje się jakaś sprawiedliwość i chociaż jest jeszcze bardzo ciężko, ale może niedaleka przyszłość przyniesie poprawę sytuacji.

Samo miasto Żyrardów, dzięki energicznej działalności prezydenta Orlika rozwija się pomyślnie. Ostatnio zbudowano nową rzeźnię, przystosowaną do wymogów nowoczesnej higjeny. Buduje się pływalnię i stadjon z doskonałą bieżnią i rozległem boiskiem.

Życie kulturalne Żyrardowa jest bardzo ożywione. Istnieje tu nawet pewien nadmiar instytucyj o charakterze oświatowo-towarzyskim. Mianowicie na terenie miasta liczącego 25 tysięcy mieszkańców działa około stu instytucyj i stowarzyszeń.

J. Mig.



Prezydent m. Żyrardowa Edmunt Orlik.



Robotnicy czytają artykuły z pism codziennych o sprawie żyrardowskiej, plakatowane



Żyrardowscy inwalidzi pracy.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

NA TYSIĄC LAT..



Hitler wygłasza swe przemówienie w teatrze „Apollo" w Norymberdze.



Ulice w Norymberdze, odświętnie przybrane flagami w czasie kongresu partji narodowo-socjalistycznej.

W tych dniach odbył się w Norymberdze kongres rządzącej obecnie Niemcami partji narodowo-socjalistycznej. Wybrano Norymbergę nietylko dlatego, że jest ona obok Monachjum jedną z kolebek ruchu narodowo-socjalistycznego, ale także ponieważ przez długi czas w mieście tem przechowywano insygnja świętego cesarza narodu niemieckiego, symbolizujące jedność wszystkich Niemców. Zasadniczym zaś programem hitleryzmu jest zjednoczenie Niemców w jednym organizmie państwowym i to jest przyczyną ofensywy brunatnej nad Dunajem.

Blisko pół miljona ludzi przybyło do Norymbergji, aby wysłuchać przemówienia Führera i złożyć mu dowód lojalności. Rozlokowali się oni nietylko w mieście, ale także w obozach i w namiotach.

Hitlera witano prawie bałwochwalczo. Jego przejazd z lotniska do ratusza zamienił się w jeden wielki pochód triumfalny. Tłumy wiwatowały na cześć wodza. Rzucanie kwiatów i bukietów było jednak policyjnie wzbronione.

Kulminacyjnym punktem kongresu było przemówienie Hitlera, w którem podkreślił on, że rewolucja narodowo-socjalistyczna została zakończona i że forma, jaką obecnie otrzymały Niemcy, jest obliczona na tysiąclecia. Zapewniwszy następnie o swojej pokojowości, Hitler oświadczył, że zdecydowany jest bronić wszelkiemi środkami godności, niezawisłości i wolności narodu.

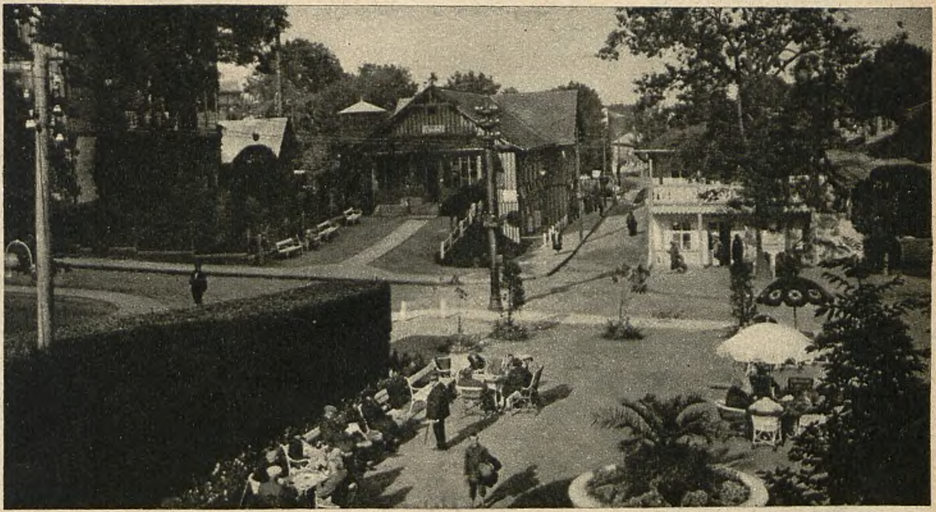
Charakterystycznem jest, że ambasadorzy wielkich mocarstw, pomimo zaproszenia, na kongres nie przybyli.

KRÓLEWSKI SYN ZAKOCHANY.



Syn króla angielskiego ks. Jerzy zaręczył się z księżniczką grecką Marją, idąc za głosem serca, gdyż narzeczona jego jest kobietą bardzo miłą i urodziwą. Młodzi narzeczeni przebywają obecnie w Bled w Jugosławji, jako goście księcia Pawła. Na zdjęciu stoją od lewej: ks. Olga, jej mąż Paweł, brat króla jugosłowiańskiego z synkiem, matka księżniczki Marji, ks. Jerzy i jego narzeczona Marja.

Z TRUSKAWCA-ZDROJU.



Najlepszym dowodem jak wielką popularnością cieszy się Truskawiec w całej Polsce jest nieustający ruch i gwar, jaki panuje obecnie w trzecim t. zw. „tanim sezonie". Przybysza do Truskawca mile uderza porządek, czystość i kulturalne urządzenia całej miejscowości. Na zdjęciu widok na ulicę Łazienną.

ODSZEDŁ FRANCISZEK SIEDLECKI.



Nad otwartą mogiłą ś. p. Franciszka Siedleckiego na cmentarzu rakowickim w Krakowie. Obok trumny stoi prof. Siedlecki, brat Zmarłego, znakomity przyrodnik, pierwszy od prawej przedstawiciel Wydziału Sztuki radca Wojdyno.

Dnia 1 września b. r. zmarł w Warszawie, jeden z czołowych grafików polskich ś. p. Franciszek Siedlecki. Urodził się w Krakowie 1867 r. Studjując prawo na Uniwersytecie krakowskim należał obok Nowickiego i Górskiego do tej młodzieży radykalnej, która skupiała się około „Ogniska" i walczyła o pozyskanie robotników dla sprawy polskiej. Wcześnie pociąga go sztuka ku sobie. Porzuca zawód prawnika i oddaje się malarstwu. Studjuje w Krakowie, w Monachjum, Paryżu, Rzymie i w Florencji. Ulega wpływom Kazimierza Stabrowskiego. Tworzy szereg cykli fantastycznych, jak np. „Genezis ducha", „Syreny" i t. d. Wypowiada się w nich poeta-malarz czciciel Słowackiego, błądzący w zaświatach, w krainie ducha.

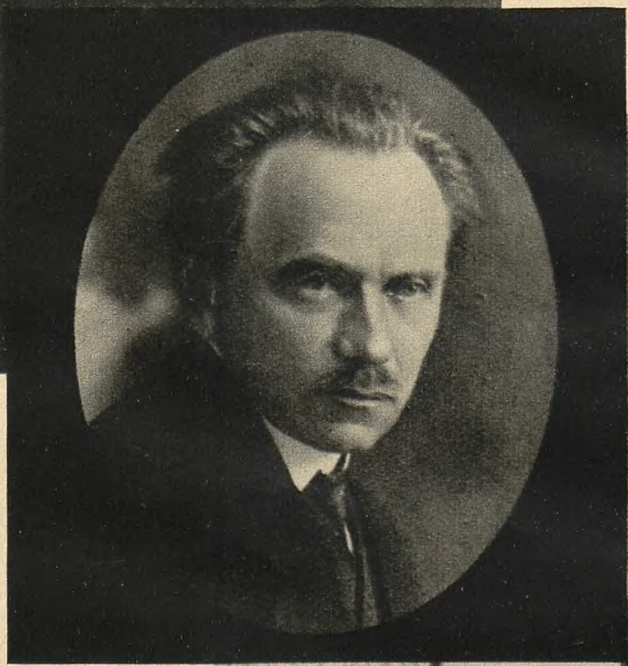
Ale właściwą formą jego wypowiedzeń jest grafika. Tu okazuje swój lwi pazur, tworząc szereg kapitalnych portretów i kompozycyj. W niepodległej Polsce redaguje pismo „Grafika" i staje na czele Związku Grafików Polskich. Bezinteresowny, niestrudzony, jest orędownikiem biednych kolegów, popiera młode talenty, o swoje własne sprawy dbając najmniej.

Niespokojny umysł artysty pociąga również twórczość teatralna. Modrzejewskiej poświęca wielką monografję, przygotowuje projekty dekoracyj do dramatów Słowackiego, Norwida i Krasińskiego, przesiaduje często w gronie artystów dramatycznych, a oni słuchają z zainteresowaniem jego prostych i szczerych zdań.

W czasie wojny bolszewickiej wstępuje do armji ochotniczej, spełniając swój obowiązek żołnierski.

Jako człowiek pielęgnował ś. p. Franciszek Siedlecki w swem sercu cnoty franciszkańskie: kochał świat i ludzi, uważając wszystkich za braci. Nie miał też żadnych nieprzyjaciół. Szanowali go i kochali wszyscy. Ostatniem jego życzeniem było, aby spoczął w swej rodzinnej, krakowskiej ziemi. Pochowano go też na cmentarzu rakowickim a pożegnał go w imieniu Wydziału Sztuki przyjaciel jego serdeczny radca Władysław Wojdyno. Cześć jego pamięci!

D. D.



Sp. Franciszek Siedlecki, zmarł w Warszawie dn. 1 września b. r.





Autolitografja Siedleckiego z cyklu „Warszawa".

Powyżej: Fryderyk Nietzsche, akwaforta Franciszka Siedleckiego.

SZCZAWNICA — ZDRÓJ W SERCU PIENIN.



Prawdziwemi skarbami Szczawnicy są jej liczne wody mineralne używane do kąpieli i picia. Szczególnem uprzyjemnieniem pobytu są liczne spacery i wycieczki w cudowną okolicę. Na zdjęciu fragment Dunajca w Pieninach.

Akcesorja stroju.



Ślicznie zastosowane plisowanie do kołnierza, rękawów i krawatki.

Moda chowa w swej ubieralni tysiące drobiazgów, które coraz wydobywa z ukrycia, rzucając je przed oczy swych wyznawczyń, zachwyconych każdym nowym — zda się — motywem ubioru. A jest ich przecież miljony. Więc fala zbiorowego olśnienia szybko niesie się w szeroki świat, uszczęśliwiając coraz nowe zastępy wiernych służebnic, gotowych na skinienie swej władczyni — mody.

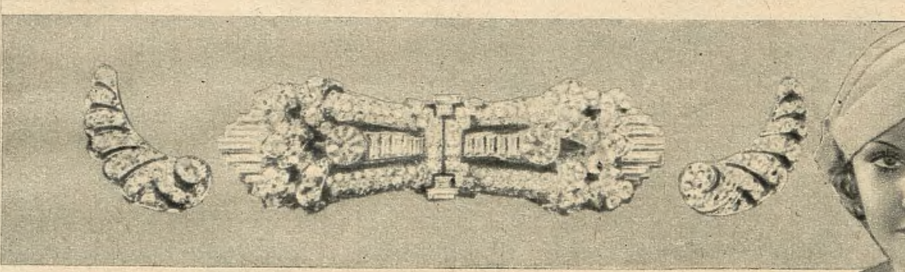
Przyznać trzeba, że drobiazgi te stanowią na równi z ogólną linją mody drugą połowę tego, co decyduje o elegancji ubioru. Jest ich mnóstwo, ale używać ich należy z całem umiarkowaniem, bo najdrobniejsze przeładowanie stroju, niekoniecznemi zwłaszcza dodatkami, psuje harmonję i dystynkcję, tak konieczne cechy wytwornej elegancji, która jest przecież szczytem marzeń każdej dbałej o swój wygląd kobiety.

Jeżeli chodzi o zastosowanie najrozmaitszych drobiazgów, to ogólna prostota sylwetki kobiecej wymaga dziś jak największego umiaru w ich zastosowaniu. Nawet gdyby to były prawdziwe klejnoty, nie wolno obwiesić się niemi bez zastanowienia. Biżuterję bowiem dobieramy również indywidualnie do każdej toalety, harmonizując ją nietylko w kolorze z ubiorem, ale stosując odpowiednią gradację w zastosowaniu klejnotów do pory dnia i okoliczności, które towarzyszą naszemu ukazaniu się.

Temi samemi zasadami najlepiej jest kierować się w doborze wszelkich innych aksesorjów mody, mając to na względzie, że wszelkie przeładowywanie drobiazgami zatraca właściwy styl ubioru. Czy będą to dodatki przypadkowe czy integralne części ubioru, nie należy ich ilości nadużywać. Sukcesem naszym jest przecież smukła, spokojna linja współczesnej sylwetki, podkreślającej tak dodatnio młodociany wygląd, o który wszystkie panie dbają i dbać jak najwięcej powinny. Jesień, bardziej niż wszelkie inne pory roku, stawia nam takie wymagania.

J. Z.





Welurowy granatowy kapelusz model Wortha.

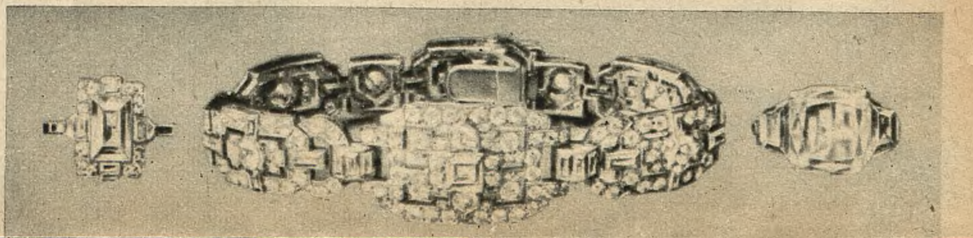
Fot. d'Ora, Paryż.

Na ciepły jesienny dzień weźmiemy do jasnej sukienki boa z białych lisów.





Aksamitna sukienka, przybrana bortą z białych piór na metalicznym brzeżku.



U TWÓRCY POMNIKA MICKIEWICZA W WILNIE.

Jest przy ulicy Czackie go pracownia rzeźbiarska, w której powstają wielkie dzieła sztuki Do jej okien zagląda małe, schludne w białawym tonie utrzymane podwórko, z oddalonych zaś mglistych błękitów nieba barokowe, zielone, pokryte patyną wieże kościoła Św. Krzyża.

W pracowni jest cicho.

Z twórcą rzeźb i właścicielem pracowni Henrykiem Kuną mówimy o jego ostatniem dziele — pomniku Adama Mickiewicza, który niedługo stanie w Wilnie.

Z panem Henrykiem znamy się od wielu, wielu lat. Pamiętam go młodzieńcem, cierpiącym dosłownie głód i chłód, zmierzającym z uporem niesłychanym ku szczytom Sztuki. Pamiętam go w rozmaitych okresach twórczej drogi, szukającego swej prawdy wewnętrznej i jej najdoskonalszego wyrazu w marmurze, granicie, bronzie, czy drzewie. Walka była ciężka. Szczególnie w warunkach przedwojennej polskiej rzeczywistości, kiedy sztuka będąca może jedynym wyrazem ducha polskiego najmniej krępowanym warunkami politycznemi, właśnie z powodu tych warunków, choć tak bardzo kochana przez ogół przodującej inteligencji, skazana była na rozpaczliwe zmaganie z codziennością życia....

Stoimy przed największem w sensie wymiarów dziełem Kuny — Adamem Mickiewiczem.

Wieszcz potraktowany jest w jedynie właściwy sposób, t. j. posągowy.

Stanie bronzowa nadnaturalnej wielkości postać na czworograniastym słupie, zdobionym szesnastu granitowemi płaskorzeźbami, wyobrażającemi sceny z dzieł Mickiewicza. Jedna ręka przyciska księgę do piersi, drugą — przysłania oczy... by sięgnąć tam „gdzie wzrok nie sięga".

W dziele p. Kuny, Mickiewicz nie pielgrzymuje, jak u Bourdelle'a na placu Almy w Paryżu. Stoi, jakby zastygły w dalekiem patrzeniu.

Dzień gaśnie.

Przedemną w popiołach wieczoru bieli się marmurowa głowa kobieca, przypominająca w ujęciu kompozycyjnem cudowne głowy greckie.

Z pustych oczu rzeźby patrzy głęboka, smutna myśl podkreślona półuśmiechem ust.

Mówimy o miejscu, gdzie ma stanąć pomnik. Pan Henryk pokazuje plansze z perspektywicznemi planami.

— Pamiętam, mówi, kiedy byłem jeszcze uczniem Akademji Krakowskiej, jeździłem na lato do Rybiniszek, majątku Kierbedziów, gdzie ś. p. pani Eugenja Kierbedziowa zorganizowała wypoczynkowe asylum dla malarzy i rzeźbiarzy. Któregoś lata zatrzymałem się w drodze powrotnej w Wilnie.

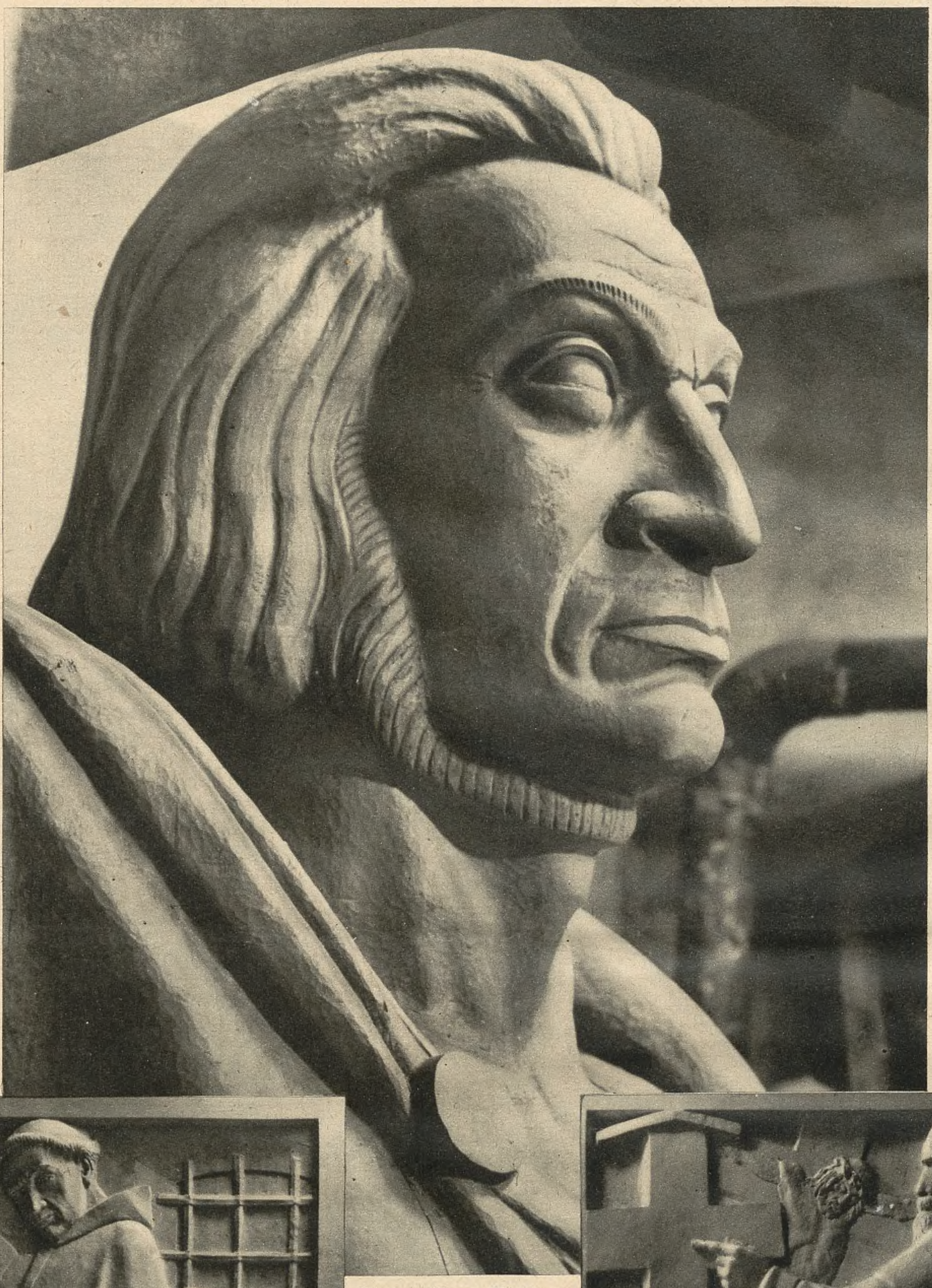
Były to czasy po rewolucji 1905 r., ale przedwojenne. Wilno — to cudne Wilno — wciąż zapokostowane było moskiewszczyzną.

Włócząc się po mieście, myślałem, że nadejdą czasy, kiedy wśród murów, w których narodził się wielki duch romantyzmu polskiego, stanie pomnik Mickiewicza. Zastanawiałem się wtedy nad wyborem miejsca. I obrałem wówczas to miejsce, które dzisiaj wyznaczyły wileńskie władze miejskie, t. j. na osi ulicy Mickiewicza przy skwerze Orzeszkowej.

Dziwny zbieg wypadków... Zamilkliśmy.

— A może — rzuciłem pytanie — jest to nieodgadniona, mistyczna niemal logika zdarzeń ludzkich, które nam wydają się tylko zbiegiem wypadków czy okoliczności...

A. N-m.



Kuna: „Głowa Mickiewicza z posągu".



Kuna: „Scena z improwizacji".



Znakomity rzeźbiarz Henryk Kuna.

ZDJĘCIA FOT. E. KOCH.



Kuna: „Na cmentarzu" z I-ej części „Dziadów".

sztuka i FILM



OLGA SŁAWSKA

nowa balerina Teatru Wielkiego w Warszawie. Bliższe szczegóły na str. 20—21-ej.

Fot. Van Dyck

ICH NOCE.



Clark Gable i Claudette Colbert w filmie „Ich noce". *Fot. „Columbia".*

„Gwiazdy" Hollywoodu zawdzięczają swą karjerę — przypadkowi. Szczęśliwy przypadek kieruje zwykle uwagę wpływowego reżysera na pewną osobę. Miejscem szczęśliwego przypadku jest zazwyczaj teatr, kawiarnia ze scenką lub music-hall. Rzadko zdarza się, by przypadek obrał sobie inny teren działania. Takiej wyjątkowej — jeśli idzie o miejsce — okazji losu zawdzięcza swą karjerę filmową jeden z najpopularniejszych dzisiaj amantów filmu amerykańskiego — Clark Gable, bohater filmu „Columbji", p. t.: „Ich Noce". Obdarzony piękną budową ciała miał Clarrk od najwcześniejszych lat zamiłowanie do ćwiczeń lekkoatletycznych. Przez pewien czas był trenerem drużyn: lekkoatletycznej i bokserskiej. Wkrótce jednak znudziło mu się to zajęcie; stał się sprawozdawcą sportowym jednego z najpoczytniejszych pism amerykańskich. Żyłka awanturnicza nie pozwoliła mu długo usiedzieć na miejscu. Rzucił posadę dziennikarską i ruszył na południe, do Texasu, gdzie począł interesować się naftą. Zarobił na pewnej kombinacji handlowej większą sumę pieniędzy. Wzbogaciwszy się, szastał pieniądzmi na lewo i na prawo. Rezultatem tej lekkomyślności była pusta kasa. W szybie naftowym poznaje Clark przypadkowo reżysera teatralnego Louis Mc Loona, który odkrywa w tym obieżyświacie wielki talent aktorski. Z teatru już jeden krok do filmu. Gable szybko pnie się na wyżyny filmowego Olimpu. Staje się najbardziej popularnym i lubianym amantem ekranu. Ostatnią najlepszą kreacją w „karjerze filmowej" Clarka Gable jest jego rola w filmie „Ich Noce". — W jednej ze scen tego filmu przypomina Clark Gable dawnego „nomada", bez dachu nad głową, odbywającego podróż z przeszkodami z Miami do New Yorku. W filmie „Ich Noce" jest jednak Clark szczęśliwszy, gdyż towarzyszką jego włóczęgi jest kusząco piękna, rewelacyjna „gwiazda" ekranu — Claudette Colbert. Poza Clarkiem Gable i Claudette Colbert czynny był przy produkcji tego filmu genjalny Frank Capra — naturalnie w roli reżysera.

MARJONETKI W „WESOŁEJ ZUZANNIE".

Kto wie, czy nierównorzędną atrakcją w filmie Foxa „Wesoła Zuzanna" są obok Liljany Harvey marjonetki słynnego włoskiego Teatro dei Piccoli, któreśmy przed kilku laty mieli możność oglądać i zachwycać się niemi na naszych scenach. Od tego czasu technika tego minjaturowego teatru uczyniła wielki skok naprzód. Jak twierdzą ci, którzy oglądali już zagranicą „Wesołą Zuzannę", występy marjonetek w tym obrazie są czemś niespotykanem pod względem artystycznym. Ponieważ spodziewamy się i u nas premjery „Wesołej Zuzanny" już w najbliższym czasie, przeto nie od rzeczy będzie podanie garści szczegółów o tym oryginalnym teatrze bezdusznych wprawdzie, lecz jakże wymownych jednocześnie aktorów.

Dzieło się to w Rzymie przed 20 laty. Młody włoski dziennikarz nazwiskiem Podrecca, redaktor Tygodnika „Primavera", zaprosił do siebie kilku przyjaciół, aby pokazać im przedstawienie z udziałem wyrzeźbionych przez niego w wolnych chwilach marjonetek. Obecnie ci sami drewniani aktorzy święcą swój największy światowy triumf, zpopularyzowani dzięki wspaniałemu filmowi Foxa z Liljaną Harvey.

Młody włoski dziennikarz miał do przebycia długą i uciążliwą drogę, aby z ciasnego pokoiku wydostać się na szerokie wody Hollywoodu, gdzie każde sto metrów popisu marjonetek pochłaniały dziesiątki tysięcy dolarów.

W tej chwili w Teatro dei Piccoli zatrudnionych jest 56 „żywych" osób (mężczyzn i kobiet): operatorów, muzyków, śpiewaków, modelarzy i t. d. a zespół minjaturowych aktorów odtwarza zarówno parodje dramatów Szekspira, jak i najmodniejszy jazz.

Dyrektor Podrecca pokazał po raz pierwszy publicznie swój zespół w roku 1913 w Palazzo Odescalscho w Rzymie. Tutaj, przy dźwiękach muzyki Pergolese'a i Rosiniego marjonetki olśniły swym pierwszym występem publiczność, składającą się przeważnie z prenumeratorów tygodnika Podrecci „Primavera".

Pierwsze przedstawienia marjonetek w Rzymie odbiły się entuzjastycznem echem we Francji, Anglji, Niemczech i Hiszpanji, a obecnie zespół ten święci swój największy triumf na terenie Stanów Zjednoczonych. Prostak czy inteligent, wszyscy jednakowo zachwycają się ekspresją nieżywych aktorów. — Przedstawienia na dworach panujących przyjmowane były owacyjnie, zdołano nawet przełamać niechęć pewnej znakomitości. Podrecca opowiada o tem następująco:

— Monte Carlo obchodziło rocznicę urodzin swego księcia. W skład programu wchłodziło przedstawienie Paryskiej Opery. Ktoś zaproponował, aby również dodać do programu kilka skeczów w wykonaniu Teatro dei Picolli. — „Nie będę się bawił na przedstawieniu drewnianych głów" — cytuje Podrecca słowa księcia. Lecz wkońcu uległ namowom dam dworu pod warunkiem, że marjonetki wystąpią na początku przedstawienia.

Książę przybył do teatru w otoczeniu świty. Wszyscy byli uroczyście sztywni. Książę zajął miejsce w loży i początkowo nawet okiem nie rzucił na scenę. Lecz gdy kukły zaczęły grać, tańczyć i śpiewać — księcia ogarnął nieopisany zachwyt. Po opuszczeniu kurtyny zerwała się prawdziwa burza oklasków. Po całkowitem zakończeniu przedstawienia Podrecca ośmielił się zapytać księcia o jego wrażenia.

— To był wielki błąd — odpowiedział książę — że marjonetki wystąpiły na początku przedstawienia. Winny były ukazać się na końcu, gdyż po ich popisie znikło wszelkie zainteresowanie dla dalszego ciągu programu".

I właśnie z Broadwayu wytwórnia Fox Film przeniosła zespół włoskich marjonetek do Hollywoodu, aby uświetnić nim „Wesołą Zuzannę", najnowszy film z Liljaną Harvey. Dyrektor Podrecca ma niepłonną nadzieję, że film ten wywoła zachwyt tych miljonów ludzi, którzy dotychczas nie mieli możności podziwiać wspaniałych występów marjonetek i, że przyczyni się do odrodzenia zainteresowania tą sztuką, która jest starsza niż sam teatr.



Scena z filmu „Wesoła Zuzanna". *Fot. „Fox".*

Jak się w Hollywood redukuje statystów.

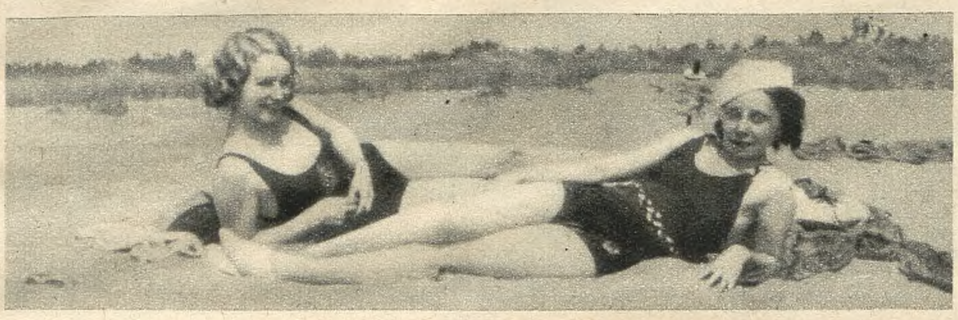
Drakońskie zarządzenia Niry amerykańskiej nie oszczędziły i wielkich przedsiębiorstw filmowych. Dotychczas w Hollywood zarejestrowanych było aż trzydzieści tysięcy filmowych „extra", którzy mając oczywiście ambicję zajaśnienia jako gwiazdy na horyzoncie filmowym, narazie zadowalniali się daleko skromniejszym zarobkiem, jako statyści. Ale na skutek ogólnej redukcji powierzono ich w filmie osobnej komisji zredukowanie tej liczby statystów do 3.000. Ta 90%-towa redukcja miała być bezwarunkowo do dnia 1 września przeprowadzona. Dzięki temu nakazowi przynajmniej tych 3.000 statystów ma jakie takie widoki na zarobek. Na razie przynajmniej... Bo prawdopodobnie za tą redukcją pójdą i dalsze...

Wogóle sytuacja finansowa amerykańskich artystów filmowych nie jest w tej chwili tak różowa. W r. 1933 było tylko 66 osób w przemyśle filmowym, które zarobiły niemniej niż 100.000 dolarów. Trzeba pamiętać o tem, że gwiazda filmowa dostaje wprawdzie wysokie honorarja za film, w którym gra, ale taki film gra najwyżej raz na rok, a zazwyczaj rzadziej. I liczba kinoteatrów w Ameryce uległa także znacznej redukcji. Na całym obszarze Stanów Zjednoczonych jest obecnie tylko 340 kinoteatrów, posiadających więcej niż 2.000 miejsc, a z tej liczby jedynie 110 ma więcej niż 3.000. Natomiast 10.000 kinoteatrów ma poniżej 500 miejsc. W stanie nowojorskim tylko 31 kinoteatrów rozporządza liczbą miejsc ponad 2.000.

ARTYŚCI NA WYWCZASACH.



Pełna wdzięku Alma Karr, oraz czarujący piosenkarz i amant filmowy Aleksander Żabczyński spędzili wakacje nad morzem w Jugosławji.



Ola Leszczyńska-Beylinowa i Kazimiera Skalska cieszyły się słońcem na plaży polskiej.

BOLERO



George Raft i Carola Lombard w filmie Paramount p. t. „Księżniczka".
Fot. „Paramount".

Z kin warszawskich.

PAN

„RADOSNA GODZINA" program złożony z komedyjek rysunkowych Walta Disney'a.

Prawdziwie radosna godzina. — Prócz kroniki FOX'a aż siedem komedyjek rysunkowych w tem połowa kolorowych „Silly Symphonie". Najweselsza z nich np. „Miki żokejem" wywołuje na widowni niemilknący śmiech. Trudno byłoby je wszystkie opisywać lub nawet streszczać. Program przeznaczony „dla dzieci od 6 do 60... lat" trzeba samemu obejrzeć, żeby ocenić jego wartość. Na dzisiejsze rozstrojone nerwy przydałby się częściej taki pogodny, wesoły, beztroski humor.

Po kronice FOX'a widzmy więc barwny „Zaczarowany flet", „Miki żokejem", bodajże najdowcipniejszy utwór Disney'a — tak zabawny, że rozśmieszyłby najbardziej ponurego człowieka, „Wesołe zajączki" — bajkę kolorową o przygotowywaniu słodyczy wielkanocnych, „Miki na premjerze" z całą galerją karykatur gwiazd filmowych, kolorową bajkę „Trzy małe świnki", która cieszyła się już w ub. roku ogromnem powodzeniem, „Miki wśród olbrzymów i na zakończenie „Krainę snów".

Program, jak już zaznaczyliśmy dla dzieci, ale więcej niż połowę widzów stanowią „dzieci" powyżej 20, 30 i 40 lat. Ludziom widocznie potrzeba dziś takich bajek. **B. Si.**

„BOLERO" z George Raftem

APOLLO

Na program kina Apollo składa się kilka dodatków (groteska rysunkowa, osnuta na tle legendy o Panu Twardowskim, dobra komedyjka Fleischerowska oraz tygodnik Paramount'u — i film p. t. „Bolero".

Film ten ma dwie zasadnicze zalety: jest dobrze zakończony i brak w nim niesympatycznych typów. To zakończenie sprawia, że wychodzi się z kina z uczuciem niezmarnowanego wieczoru. A to dużo znaczy.

George Faft, występujący zazwyczaj jako „czarny charakter" ma tym razem rolę raczej dodatnią.

Jest dwóch braci górników. Młodszy Raoul (George Faft) marzy o sławie tancerza. Przy pomocy uciułanych przez brata groszy angażuje się, najpierw jako tancerz na scenie ogródkowej, później wyjeżdża do Paryża i tam robi karjerę. Wojna światowa przerywa na pięć lat tę gonitwę za sławą, a nawet pośrednio przyczynia się do przerwania jej na zawsze. Kontuzjowany na wojnie Raoul, mimo zakazu lekarza tańczy, forsuje się i po nowych tryumfach na scenie własnego kabaretu, umiera w garderobie w chwili gdy publiczność rzęsistemi brawami domaga się bisowania.

Szczególnie dobrze zagrane są ostatnie sceny. George Faft okazuje się równie dobrym aktorem jak tancerzem. Ostatnie, przedśmiertne „bolero", które Raoul tańczy ze swą dawną partnerką z czasów przedwojennych, wykonane jest świetnie.

Film niema nacgół słabych stron, a wszystkie niedociągnięcia tuszuje dobre, jak już wyżej zaznaczyliśmy, zakończenie.

Partnerkami Fafta są: nieciekawa tym razem Carola Lombard i sympatyczna blondynka o bardzo miłej powierzchowności Francesse Brake.

B. Si.

„PRZEDMIEŚCIE" z Wallacem Berym i Jackie Cooperem.

STYLOWY

Program dość obfity. Prócz dobrego filmu kino wyświetla tygodnik dźwiękowy Paramount'u, zawierający m. in. regaty jachtowe w Anglji, uroczystości ku czci Dollfussa, lot amerykański do stratosfery, powódź w Japonji i kilka innych niemniej ciekawych reportaży. Film poprzedzają dwie groteski rysunkowe. Próba wyzyskania legendy o „Panu Twardowskim" w grotesce niezupełnie się udała. Kilka pierwszych scen wprawdzie zapowiada rzecz ciekawą i oryginalną, jednak ciąg dalszy i zakończenie — słabe. Trzecim dodatkiem jest kolorowa bajka pt. „Bal u króla Ćwieczka" pomyślana i wykonana bardzo oryginalnie.

Film „Przedmieście" zawdzięcza swe powodzenie głównie grze Wallace'a Berry i małego Jackie Coopera. Ten ostatni jest tu bodajże lepszy niż w „Czempie". Nie ustępuje też swemu starszemu partnerowi Wallace'owi, który gra kapitalnie. Dla tej sympatycznej pary film warto zobaczyć.

Akcja rozgrywa się kilkadziesiąt lat temu na przedmieściu Nowego Jorku — Bovery. Treści nie da się właściwie opowiedzieć. Jest zresztą dość banalna i jak już zaznaczyliśmy nie ona stanowi o wartości filmu. Gdyby Wallace'a Berry i Jackie Coopera zastąpić słabszymi aktorami obraz ten byłby może mniej niż przeciętny.

Fragment z życia przedmieścia, walka o wpływy, powodzenie i pierszeństwo między właścicielem lokalu rozgrywkowego Connorem (Wallace Berry) a przystojnym młodym lekkoduchem Brivem (George Raft), to tło, na jakiem reżyser Raoul Walsh stworzył przy pomocy genjalnej pary aktorskiej sympatyczny i bardzo pogodny film.

Punktem kulminacyjnym jest skok Brive'a z mostu Brooklyńskiego do wody. Sukces ten daje mu nietylko przewagę nad przeciwnikiem w oczach współobywateli, ale również lokal konkurenta. Connor bowiem założył się o tak wysoką stawkę, że przeciwnik jego zabije się raczej, niż wykona to szalone salto. No i przegrał.

Rola małego gazeciarza Swipsy (Jackie Cooper), którego największą rozkoszą jest wybijanie szyb Chińczykom i chowanie kotów, polega na tem, że stara się pogodzić obu przeciwników, których prawie jednakowo lubi. Udaje mu się w zupełności i film kończy się pogodną sceną wymarszu obu przyjaciół na wojnę w towarzystwie ukrytego w jaszczyku chłopca.

Drugorzędną rolę partnerki Wallace Berry i Georga Fafta gra ładna Fay Wray. **B. Si.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WILNO X. Żądanego wyjaśnienia mógłby udzielić jedynie przewodniczący Sądu Konkursowego i autor feljetonu p. Karol Irzykowski. Adresować: Polska Akademja Literatury, Warszawa.

„ARATI". A) Dopiero po ewent. zawezwaniu do przedłożenia expose filmowego. B) Ze względów technicznych nie odsyłaliśmy nadesłanych — wbrew naszym wskazówkom — „krętaczy", lecz fakt nadesłania takich „krętaczy" nie przesadza w niczem wyroków Sądu. C) Odpowiedź, jak pod A) — D) Tak jest.

OPĘTANIEC



Inkiszynow.



Tłumy uciekają w popłochu przed opętańcem.



Człowiek opętany amokiem.



Reżyser Ozep przy pracy nad „Amokiem".

ZDJĘCIA PHOTO PATHÊ-NATAN.



Scena z filmu „Amok".

Jak na początku swej pięknej noweli Stefan Zweig wyjaśnia, Amok to znaczy gorączka, szał, jaki opanowywuje ludzi w tropikalnych krajach, gorączka obłędna i zaślepiająca opętanego. W szale ów nieszczęśliwy przebiega osady, wsie i miasta, bijąc, mordując, jak dziki zwierz, przed którym niema żadnego ratunku, chyba tylko ucieczka. Opętaniec nie rozumie perswazji i nie widzi nieszczęść, jakie sprawią swojemi czynami. Z obłędu tego jest tylko jedno wybawienie, t. j. śmierć.

Film rozpoczyna się pogodnym, choć bardzo egzotycznym obrazem wioski w Indjach Holenderskich, położonej na skraju poplątanej ljanami dzikiej puszczy; z drugiej strony, dość daleko, prowadzi droga do miasta, gdzie rozsiadły się urzędy, gdzie ludzie żyją tak, jak w dalekiej Europie, wydają bale, składają wizyty, mają swoje piękne mieszkania, urocze żony i ogrody starannie pielęgnowane, oddzielone od ulicy piękną kratą. I wszystko jest tak, jak w Europie, tylko, że za kratą ogrodu zaczyna się miasto, ostatnie osiedle cywilizacji. Dalej puszcza, wsie, pełne półnagich dzikusów i gdzieniegdzie zabłąkanych białych. Wśród nich pewien doktór, który skutkiem jakiejś sprawy honorowej w dalekim kraju, został tu zesłany na pięć lat, by nieść ulgę krajowcom, dając im chininę, lub aspirynę.

Płyną mu tu długie, puste, nudne dni. Ani jednej twarzy białej, chyba opasła gęba szynkarza, u którego przepija i przegrywa po nocach swoje pobory.

Aż raz, właśnie owego dnia, gdy podczas tańców we wsi, jeden z tubylców dostał napadu amoka i został postrzelony, a doktór zabrał go do siebie, by jakoś uratować nieszczęśliwca — właśnie wtedy przyjechała ona: biała kobieta, piękna i elegancka, niby wspomnienie dalekiego świata, jakby wiew utraconego w zapitych nocach człowieczeństwa... Zdenerwowany nieudanym przebiegiem operacji, przewrażliwiony całem swojem beznadziejnem życiem ostatnich lat, podniecony widokiem opętanego, pod jej wpływem — doktór staje się innym człowiekiem. Wraca po chwili ogolony, przebrany, pełen kurtuazji i odnalezionej nagle elegancji i prowadzi banalną po raz pierwszy od lat salonową rozmowę w tej dzikiej puszczy. Ale dama nie przyjechała tylko tu przypadkowo, jak mówi z początku. Przyjechała ze zgóry określonym celem. Mąż wyjechał i pani miała romans. A teraz boi się skutków swej lekkomyślności. Wie, że doktór nigdy nie bywa w mieście, że nie zna nikogo i nikt jego nie zna, apeluje więc w ten sposób do jego dyskrecji. Ale nie zna ona ani ludzi, ani fatalnego wpływu samotności, przymusowej samotności wśród krajowców. Nie może ona zrozumieć, że jej wizyta, jest dla doktora niby objawieniem, jakby ostatnią możliwością ratunku. I że doktór jej nie puści teraz tak łatwo. Najpierw tłómaczy jej gorączkowo, nieomal obłędnie i nieprzytomnie, że nie może tego jej zrobić. Później zgadza się, ale... niezadarmo, i nie za pieniądze!... Mój Boże, czy nie można tego zrozumieć? Czy nikt nie widzi tego, że doktór jest porażony amokiem? Że na nic perswazje, na nic świadomość, że swoją odmową łamie całe dalsze życie tej kobiety... Nikt o tem nie wie, ani nawet doktór sam. Nie rozumie dlaczego ona dała mu w twarz i dlaczego wybiega z jego domu, dlaczego, nie czekając na szofera nawet odjeżdża. I nie rozumie już później i siebie: dlaczego jedzie za nią do miasta, dlaczego prześladuje ją na balu, dlaczego teraz ofiaruje jej swoje usługi, których ona nie przyjmuje, dlaczego wchodzi w konfidencje z jej lokajem, dlaczego pisze listy do niej i jak nieprzytomny czeka na odpowiedź całemi dniami. Wie jedno: chce jej pomóc teraz za cenę swego życia nawet.

Ale ona odda się w ręce chińskiej znachorki, operacja wywoła gorączkę śmiertelną, nie pomoże spóźniona pomoc lekarza, ani rozpacz córeczki, ani przyjazd męża, nie rozumiejącego, co spowodowało katastrofę?

Doktór odkupi swoją winę śmiercią: w ostatniej chwili dał słowo, że mąż nigdy się nie dowie o przyczynie jej zgonu. I gdy nie wierząc oświadczeniom lekarza, którego napół przytomny wygląd wydaje mu się podejrzany, mąż zabierze ciało żony na okręt, mający je zawieźć do Europy, gdzie lekarze dokonają sekcji — doktór wdrapie się na kran okrętowy, podnoszący na pokład trumnę i odetnie liny, z których zerwie się pudło, pociągając w toń oceanu także i doktora uczepionego gorączkowo do wieka trumny...

Film ten reżyserował Faedor Ozep, ten sam, który nakręcał „Żywego trupa". Główne role grają Inkiszynow, Marceli Chantal i Yonnela.

A teraz największa sensacja: cenzura francuska zakazała wyświetlania „Amoka". Będzie więc musiał biedaczysko wywędrować za granicę. Może trafi do Polski...

Alicja Brun, Paryż

NOWY GWIAZDOZBIÓR BALETOWY OPERY WARSZAWSKIEJ



Janina Leitzkówna.



Halina Żadejkówna.



Tosia Nowicka.

To, czego oddawna pragnęli wszyscy: tancerze i tancerki oraz miłośnicy tańca — zostało wreszcie dokonane. Balet teatru Wielkiego w Warszawie został odnowiony, odświeżony, odrodzony i kroczy teraz śmiało ku najwyższym szczeblom artyzmu tanecznego...

A jak się stało, opowiem...

Zaczęło się od tego, że miałem wywiad z nową dyrektorką teatru Wielkiego p. Janiną Korolewicz-Waydową, o jej planach i zamiarach. Mówiła mi szeroko i długo o swych zamierzeniach operowych, poczem zapytałem o balet, który mnie specjalnie interesuje.

— O. balet będzie mojem „oczkiem w głowie“ — rzekła nam z zapałem p. Waydowa, dodając — chcę mu przywrócić dawną świetność, wydobyć z obecnego marazmu i dlatego przedewszystkiem zmienię baletmistrza. To już postanowione.

— Dobrze, ale kogo pani ma na jego miejsce?

Padło kilka nazwisk... Mniejsza o to, jakie...

Odrzekłem:

— Ha, skoro już pani ma tak górne zamiary, to trzebaby odrazu starać się o Cieplińskiego...

A któż to taki?

— To... „Kiepura baletu polskiego“. Pracował, jak Kiepura, szereg lat w warszawskim teatrze Wielkim i nie miał możności wybić się. Wobec czego pojechał zagranicę i jest teraz dla tańca tem, czem Kiepura w śpiewie. Był na czołowem stanowisku w baletach Pawłowej i Djagilewa, potem cztery lata baletmistrzem królewskiej Opery w Sztokholmie, a teraz od trzech lat baletmistrzem Opery budapeszteńskiej. Czy zechce tu przybyć, wątpię, bo ma tam ogromną gażę, a jednak Paryż ofiaruje mu drugie tyle łącznie z Brukselą...

— Proszę pana, co dobre, nie jest dla mnie nigdy za drogie... Muszę go mieć. Jak pan mówił? Jak jego nazwisko?

— Jan Ciepliński.

— Może pan będzie łaskaw mi zapisać, bo mam teraz tak zawróconą głowę, że mogłabym zapomnieć. Oto bloczek... Zobaczy pan, Ciepliński będzie u mnie baletmistrzem.

Nie wierzyłem, przyznam się szczerze. Mogąc być baletmistrzem Opery paryskiej, czy zechce tu przyjechać?

Po paru dniach telefonuje mi pani Korolewicz:

— Może pan już dać wzmiankę, że podpisałam kontrakt z Cieplińskim.

A to energiczna kobieta, pomyślałem sobie. Już go zdążyła odnaleźć, sprowadzić, zaangażować... Ha, to doprawdy świta nowa era dla baletu polskiego...

Musiałem jednak to sprawdzić. Idę to teatru Wielkiego. Jest, doprawdy, jest Ciepliński we własnej osobie i wita mnie z zapałem, mówiąc:

— Jakże się cieszę, że pana widzę. Toż to pan już przed trzynastu laty napisał o mnie, że gdybym popracował nad sobą i mógł się wydostać na szeroki świat, miałbym piękną przyszłość przed sobą. Była to pierwsza recenzja, jaką o mnie napisano. Wziąłem ją sobie bardzo do serca i do dziś dnia noszę... na sercu, jako talizman...

— A pocóż mi laury zagraniczne, gdy wreszcie nadeszła dla mnie upragniona chwila, że mogę pracować w Ojczyźnie... na tych deskach, które mnie wychowały i... wypędziły... zresztą, jak się okazuje, na szczęście...

— Jakiemuż kierunkowi hołduje pan obecnie?

— „Tanecznemu“. Jestem tancerzem i nic tanecznego nie jest mi obce. Wszystkie kierunki są mi dobre, o ile umożliwiają jak najbardziej wyraziste taneczne wypowiedzenie się. — Instrumentem tańca jest całe ciało. U mnie więc trzeba tańczyć całem ciałem...



Na lewo: Stenia Stanisławska.



Bronisława Siemiradzka.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. VAN DYCK — WARSZAWA.

A potem zaraz zabrał się do organizowania baletu na nowych podstawach. Miał zaraz na wstępie trudności, bo mu „gros“ dawnego zespołu wyjechało na gościnne występy do Rumunji. Ha, trudno, musiał się obyć bez nich. Znalazł sobie, zresztą, i tak jeszcze dobry zespół. Pracuje już z nim energicznie. Codziennie trzy godziny prób. Godzina baletu klasycznego, godzina tańca nowoczesnego i godzina akrobatyki. — Pierwszą godzinę prowadzi narazie sam, drugie dwie — doskonała tancerka i pedagogiczka Jadwiga Hryniewicka, laureatka wiedeńskiego i warszawskiego międzynarodowego konkursu tańca artystycznego.

Przyjrzyjmy się nowemu zespołowi. Primabaleriną jest — sensacja! — Loda Halama, znana dotychczas tylko z tryumfów rewjowych i od niedawna... japońskich. Stanowisko to słusznie jej się należy. Jest to bezspornie najbardziej... „taneczna“ tancerka polska. Istne „żywe srebro“ taneczne o żywiołowości wręcz niespotykanej. Wnet za tą „królową“ kroczą trzy „wicekrólowe“ w postaci trzech balerin. Wszystkie trzy, zresztą, wychowanki szkoły baletowej przy teatrze Wielkim. A więc, pozostająca na swem poprzedniem stanowisku Janina Leitzkówna, która świeżo odniosła taki piękny tryumf na wiedeńskim konkursie międzynarodowym, tancerka, traktująca swoją sztukę z prawdziwą powagą i szczerem zamiłowaniem; awansująca z solistki na balerinę Janina Kaniewska; wreszcie i... przedewszystkiem — czarujące zjawisko taneczne Olga Sławska, rewelacja warszawskiego konkursu międzynarodowego, na którym zdobyła pierwsze miejsce wśród tancerek polskich, złoty medal i specjalną nagrodę prezesa „Archives internationales de la danse“, aby po roku na konkursie wiedeńskim znów pięknie zabłysnąć i ponownie wrócić z cennym medalem. Czegoż można więcej żądać od baletu Cieplińskiego?



Na prawo: Loda Halama.



Irena Topolnicka.



Ewelina Mierzejewska.

A przecież to tylko czołowa czwórka. — Idzmy dalej. Wśród solistek wymienimy na pierwszem miejscu: Stenię Stanisławską i Olę Glinkównę, które mimo młodziutkiego wieku już dostąpiły wielkiego zaszczytu — reprezentowały taniec polski na wszechsłowiańskim festivalu tanecznym w Lublanie (7—10 września b. r.) Stenia Stanisławska dopiero na wiosnę tego roku otrzymała dyplom z chlubnego ukończenia szkoły baletowej przy teatrze Wielkim, a teraz już jest tu solistką. To najwymowniejszy dowód jej wybitnego talentu, połączonego z iście zjawiskową aparycją. Ola Glinkówna to jest duży samorodny talent, dawniej usuwany w cień. Ciepliński dopiero poznał się na niej i zamianował solistką. — Są jeszcze dwie solistki, godne wspomnienia: uczestniczka warszawskiego konkursu międzynarodowego Irena Topolnicka, która świeżo wróciła z Rumunji, gdzie w szeregu solowych występów propagowała taniec polski, oraz Tosia Nowicka, smukła, strzelista, o drobnych rysach i figurce statuetki z Tanagry. Wszystkie cztery solistki są również wychowankami szkoły baletowej przy teatrze Wielkim.



Ola Glinkówna.



Janina Kaniewska.

Przejdźmy wreszcie do koryfyjek. Są tu Halinka Żadejkówna, 15-letnie dziewczątko, uczenica szkoły baletowej, uznana teraz za godną występów scenicznych; urocza blondynka Broncia Siemiradzka o wiośnianym wdzięku i figlarnych oczętach, wreszcie tancerki tak już rutynowane, jak „platynowa“ Ewelina Mierzejewska i „pięknonoga“ Jadwiga Rządcówna. Corps de ballet stanowią: Helena Leporini, Kamila Szymczykowska, Irmina Cieślakówna, Eugenja Paryczkówna, Helena Borkenhagen, Leokadja Miłęcka, Janina Szyperkówna, Blandyna Kopfówna i Halina Grochowska oraz dwie zdolne uczenice szkoły baletowej: Halina Maculewiczówna i „cudowne dziecko“ Ania Dunin-Wąsowiczówna.

Nie brak Cieplińskiemu również i doborowego zespołu męskiego. Są tu: Stanisław Cywiński, długoletni solista baletu Diagilewa, który będzie pierwszym tancerzem; soliści: Wacław Wierzbicki i wybitnie utalentowany Stanisław Miszczyk (ci obaj towarzyszyli swym koleżankom Stanisławskiej i Glinkównie w wyprawie do Lublany, jako partnerzy do tańców narodowych); wielce ceniony tancerz Andrzej Śnieżyński, b. solista baletu Djagilewa, mający w sobie dużo wytworności i wykwintu tanecznego przy subtelnej i pociągającej urodzie; przystojny i pięknie zbudowany brunet Feliks Piotrowski, uczestnik warszawskiego konkursu międzynarodowego Ryszard Podeświcki, obdarzony nieprzeciętnemi zdolnościami; zdolny Kazimierz Redzisz, o pięknej powierzchowności i urodzie efeba; wreszcie tak pożyteczne siły, jak: Feliks Sadowski, Zdzisław Żadejko i Józef Marciniak.

Z takim zespołem Ciepliński może wiele zdziałać. Zresztą, przy jego wielkim talencie kompozycyjnym i pedagogicznym można być przekonanym, że widowiska baletowe w teatrze Wielkim będą obecnie stały na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Nareszcie balet polski wróci do dawnej świetności....

Henryk Liński.

Szczęśliwy żonkoś.

Joel Mac Grea uśmiecha się z zadowoleniem, poślubiwszy niedawno uroczą Frances Dee. Ostatnio kreował on jedną z głównych ról w filmie „Dzień jednego mężczyzny“, mając jako partnera Lionela Barrymore.



KSIĘŻNICZKA



Sylwja Sydney kreuje główną rolę w filmie Paramount p. t. „Księżniczka“. Partnerem jej jest Gary Grant.

Fot. „Paramount“.

Ostatnią kreacją znakomitej gwiazdy Paramountu, uroczej Sylwji Sydney, jest sensacyjna komedja p. t. „Księżniczka przez 30 dni“. Mamy tu do czynienia z nawskróś modernistyczną satryą, opartą na aktualnych motywach kryzysu finansowego i nieodłącznych szalbierstwach bankowych, wielkich intrygach prasowych i t. p.

Sylwja Sydney gra tu podwójną rolę. Europejskiej księżniczki, przybyłej do Ameryki na agitację za pożyczką dla swego kraju, oraz bezrobotnej aktorki, wynajętej przez koncern bankowy dla zjednywania prasy. Obraz ma znakomitą obsadę aktorską, dobraną specjalnie dla ośmieszenia stosunków politycznych i dworskich Europy. Głównym partnerem Sylwji jest bożyszcze kobiet, „smukły, uroczy i władczy“ Cary Grant. O walorach filmu świadczyć może fakt, że wytwórnia amerykańska powierzyła reżyserję filmu „Księżniczka przez 30 dni“ Marionowi Geringowi, wychowankowi sowieckiej szkoły filmowej.

BUSKO ZDRÓJ.



Pięknie rozwijający się Zdrój ziemi kieleckiej — Busko zyskuje z każdym rokiem na wziętości. Znakomite wody lecznice Buska oddawane są kuracjuszom do kąpieli w nowoczesnych łazienkach, których główny pawilon przedstawia nasza fotografja.

SZARADA LOTNICZA.

(Ułoż. J. Ursel-Wonschowa — Warsz. Kl. Szar.

Zawodników barwy — flagi prezentuję,
narodowych hymnów ton dźwięczy koleją —
dostojnicy miejsca w swych lożach zajmują
i strojnych pań oczy z trybuny się śmieją.
Pan Prezydent ściska prawice pilotów,
każdy z nich Mu rzuca karnie swe nazwisko
w postawie wojskowej — do zawodów gotów
i przed samolotem swoim stojąc blisko.
Potem, niby **pierwszy** — na nieba arenę
nasz polski samolot „P. 7“ wybiega...
Porucznik Kosiński choć za życia cenę
dla ekipy polskiej o palmę zabiega.
Wszak to **pierwszy-drugi** i to nie na żarty —
więc: beczki, loopingi, inne immelmany...
Może im się szczęścia nie odwrócą karty —
i wnet polską flagą będzie maszt przybrany.
A kolejny **trzeci** jak pociąg powietrzny
wytacza się lekko, lecz wnet się rozrywa...
Na nieba ekranie, znów popis taneczny
siedmiu samolotów, w takcie się odbywa.
Pierwszy do **piątego**, zaczęty wspaniale!
Zbiorowa siódemka rozbija się w obłoki
i popisy zręczne **pięć-cztery** zuchwale —
lecz się fatum zbliża tajemnemi kroki‘...
Z podniebia samolot jeden się odrywa...
beczką... beczką... beczką... zniża się ku ziemi —
i nagle zduszony krzyk się w tłumie zrywa!...
Samolot z skrzydłami runął złamanemi...
— — — — — — — — — — —
Hej, niebieskie ptaki! Orły wy skrzydlate!
Żadne was trudności nie peszą **czwór** straszą —
pofruniecie sobie górnie ponad światem,
aby sławą okryć Ziemię-matkę naszą!
Hej! Dla **Drugiej** warto igrać z własnem życiem!
Lecz **pięć** zwyciężycie? **Pięć** też Wam się uda?
Dajże Bóg w zwycięstwie spocząć Wam po trudach.

REBUS.

(Ul. i wyk. R. Przeworski — Warsz Klub Szar.).

Treścią rebusu jest zdanie złożone z 9 wyrazów, o początkowych literach: **G, t, n, o, j, g, n, p, k.**



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań Redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 X. 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 22 września 1934 wraz z załączonym kuponem.

INTENDENCI W KRAKOWIE.



W dniu 4 września br. odwiedziła Pałac Prasy w Krakowie wycieczka oficerów intendentów rezerwy, którzy odbywają ćwiczenia w Składnicy Mat. Int. Kraków. Wycieczka przybyła z Zarządcą Składnicy kpt. int. Janowskim i jego zast. kpt. int. Kotarbą.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 35 nadesłali:

„Wilnianin“, Dubno; Jerzy Sassa, Krzeszowice; Józefa Drabikówna, Warszawa; Janina Turkówna, Kraków; Jan Cudny, Wołomin; Klub towarzyski „Kasyno“, Nowy Targ; Czesława Chyczewska, Warszawa; kpt. Hauschild Ludwik, Nowy Targ; Ludwik Iwanowski, Kutno; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; H. Troetzerówna, Izabelin; Antoni Jordan, Kraków; M. Marcinkowski, Mirachowo; Mela Łosowska, Kraków; Marja Borkowska, Maków Podhalański; Czesław Kozłowski, Warszawa; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Kazim. Kłaput, Babica; Artur Lorek, Tarnów; Jan Badura, Szopienice; Jan Obtułowicz, Krynica; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Konstanty Miłkowski, Kraków; Józef Gołębiowski, Kraków; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Teofil Sobecki, Poznań; Wanda S.; „Filek z Baranowicz“; Jerzy Matt, Mysłowice; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; **Celina Kiełczewska, Aleksandrów-Kuj. (zł. 20.—);** Stanisław Marszałek, Miechów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Zofja Waniczkówna, Katowice; Stanisław Sztanderski, Skarżysko-Kamienne; Stefan Żelazowski, Busko-Zdrój; N. Kurkówna, Skarżysko-Kamienne; Marjan Jagusiński, Kraków; Mieczysław Lis, Kraków; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Zdzisław Pałuszyński, Pabjanice; Lidja Sasówna, Kraków; Ludka Ogrodzińska, Kraków; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; **Witold Smalski, Chorzów I zł. 10.—);** E. Rozenberżanka, Brzeziny; Romuald Beśka, Stołpce; Roma Schützowa, Biała-Wielka; Eugenjusz Michalski, Różyce; Manfred; Bolesław Kurowski, Warszawa; N. Saska, Brześć n/B; Jerzy Wierzbicki, Rawicz; Marja Rzemyszkiewiczówna, Rydzyna; Marja Baworowska, Sorocko; Kazimierz Zieliński, Hrubieszów; Jadwiga Lisowa, Kraków; A. Kowalewski, Kraków; Edward Protasewicz, Wołomin; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Rudolf Dul, Radom; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Jan Norbert Maziarz, Ozorków; wachm. Juljan Kowal, Stołpce; plut. Stanisław Beśka, Stołpce; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Skotniki; „Hajot“, Łódź; Marceli Abramzon, Łódź; Wanda Zawadzka, Lublin; Józef Roliński, Lublin; Helena Parkowska, Tarnów; Władysława Głowacka, Warszawa; Irena Senze, Żychlin; Zofja Loeglerówna, Lwów; **Oleńka Tańska, Wilno (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. X. 1934);** S. Jastrzębski, Wilno; Władysław Jankowski, Żywiec; Stefan Wołczuk, Żywiec; Ludwik Kuławski, Żywiec; Hanka Cieślikówna, Kraków; Jan Markowski Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Celina Kiełczewska, Aleksandrów Kuj. (zł. 20.—), Witold Smalski, Chorzów I (zł. 10.—) i Oleńka Tańska, Wilno (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. X. 1934).

Rozwiązanie z Nr. 35.

SZARADA: Słońce, sporty i woda — to urlopu osłoda.

REBUS: Straszne skutki powodzi.

Szczerość.



ONA: Wszak wiesz, że ja nie lubię ukrywać mych myśli...
ON: Tak, reszty również...

W Szkocji.



— Nawet król skąpców dał mi napiwek za przyniesienie węgla, a od pana nic nie dostanę?..
— A więc dobrze, ja jestem nowym królem...

Ostatnia rada.



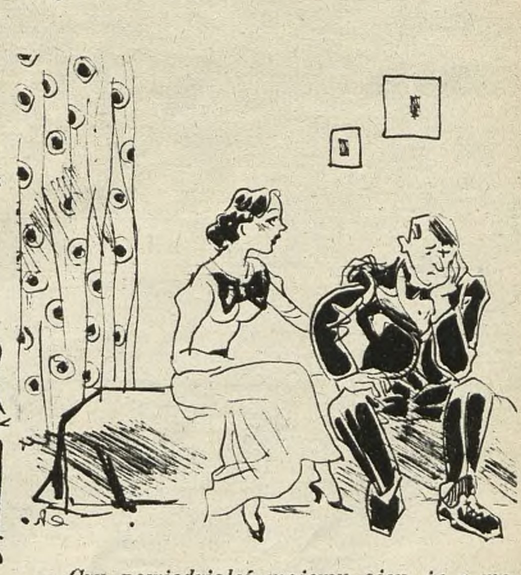
KLIENT: Niestety, żadna para nie jest mi dobra; może pan jednak znajdzie coś dla mnie?
KUPIEC: Mogę panu jeszcze tylko przymierzyć pudełka..!

„Afryka mówi“.



— Zje pan na miejscu, czy też mam zapakować?..

Odpowiedź.



— Czy powiedziałeś mojemu ojcu, że z mojego powodu spędzasz bezsenne noce?
— Tak; zaproponował mi posadę nocnego stróża w swojem przedsiębiorstwie!..

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“

WINOBRANIE NAD RENEM.

